Nr. 202 Kraków Sobota dnia 3 Września 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły **20 ct.**
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Po samobójstwie Henryego.

Minister wojny Cavaignac polecił przeprowadzić po cichu ściśle badania nad dokumentami, odnoszącemi się do sprawy Dreyfusa. Owocem tych badań jest stwierdzenie, że dokument zaprodukowany po raz pierwszy przez jen. Pellieux w procesie Zoli, zawierający wyraźnie nazwisko Dreyfusa, pisany rzekomo przez *attaché* wojskowego niemieckiej ambasady Schwarzkoppena do jego włoskiego kolegi Panizzardiego, a odczytany w całości przez Cavaignaca w Izbie poselskiej zaraz po objęciu przezeń teki ministerstwa wojny, nie był autentyczny, nie był pisany przez Schwarzkoppena, ale podrobiony przez oficera sztabu jeneralnego, Henryego. Henry, badany, przyznaje się do winy, podobno zupełnie naiwnie, jakby w przekonaniu, iż przyznaje się do czynu, którego spełnienie winno mu zaskarbić przedewszystkiem wdzięczność przełożonych i ojczyzny. Spotkawszy się z inną zupełnie oceną faktu ze strony ministra wojny, aresztowany, udaje się pod eskortą do domu w celu zabrania rzeczy i pożegnania się z rodziną, chowa do podręcznej torebki brzytwę, która dziwnym trafem przy rewizji w więzieniu ocalała, zostaje osadzony na „Mont Valerien" i tam podrzyna sobie jednym szerokim ruchem gardło, nim go zdołano śledczo przesłuchać, zabierając z sobą do grobu wszystko, co mógł o sprawie nowego jeszcze powiedzieć.

Za czyn niehonorowy, czy tylko za zbytek gorliwości, ujawniony w sposób bezdennie nierozumny, pokutuje okrutną, własną ręką sobie zadaną śmiercią. Jego najwyższy przełożony, szef sztabu jeneralnego Boisdeffre, który dał się oszukać zapewnieniom o autentyczności sfałszowanego dokumentu, wyciąga z tego konsekwencję taką, iż podaje się do dymisji. Rada ministrów odbywa naradę po naradzie, prezydent Faure odkłada chwilowo (już wyjechał) swój wyjazd do Hawru, mówią o zwołaniu Izby i Senatu, a wśród tego wszystkiego powstaje piekielny krzyk oddanej Dreyfusowi prasy, wołającej, że wszystko jest fałszywe od początku do końca, co przeciw niemu przywiedziono, domagającej się rewizji procesu, nowych procesów przeciw rozmaitym osobistościom, plwającej na armię i głoszącej nową „Panamę wojskową". Oto piorunujące wiadomości, które z pod cichych rządów Cavaignaca w francuskiem ministerstwie wojny spadły jak grom z jasnego nieba.

Żydowska prasa dawno nie miała takiego „używania". Paryskiej wtóruje zagraniczna, a w szczególności wiedeńska, w ataku na armję tak gwałtownym, jakiego jeszcze dotychczas w całej sprawie Dreyfusa nie było, i w jednogłośnem wołaniu o konieczną już obecnie wedle niej rewizję procesu deportowanego żyda, bo — rozumują — skoro jeden dokument jest fałszywy, to fałszywe muszą być także wszystkie inne. Ile się z tem łączy rozmaitych niskich inwektyw, ile fałszywych pogłosek i przepowiedni o dalszych skandalach i dymisjach, których matką naturalnie jest pobożne życzenie, nie trzeba opowiadać. Zawrzało silniej, niż kiedykolwiek.

Jeżeli idzie o fakt, że wyższy oficer armji francuskiej okazał się zdolnym do pełnienia tak niehonorowego w każdym razie czynu, jakim jest fałszerstwo, to nie wchodząc wcale w kwestję, czy ten dokument miał na celu dopomożenie sprawiedliwości ludzkiej, czy co innego, musimy go wszyscy potępić. Czyn taki smutnie świadczy o jednostce, która się go dopuściła. Za postępek swój ukarał się Henry sam, a znęcanie się nad trupem stać się musiało nieodebranym łupem francuskich i innych żydów. Ale fałszywe i perfidne są na wskroś wnioski, jakie z fałszerstwa Henryego wyprowadza dreyfusowska prasa. Obrała ona, jak się to zresztą nie po pierwszy raz dzieje, podwójną tutaj metodę. Raz uderzając na armję i jej najwyższych oficerów po kolei, stara się osłabić wszelkie do nich w kołach opinji publicznej zaufanie; z drugiej zaś strony z fałszywości jednego dokumentu, przywiedzionego na dowód winy Dreyfusa, wyprowadza hałaśliwie wniosek na jego niewinność. W ten sposób zaprzecza się zarazem autentyczności dokumentom i wiarygodności świadkom. Na te jednak środki brać się trudno, skoro się tylko chłodno rozważy sprawę.

Przedewszystkiem dokument, sfałszowany przez Henryego nie służył bynajmniej za substrat do wyroku wydanego przez sąd wojenny na Dreyfusa, gdyż po raz pierwszy użyty był dopiero w lutym r. b. podczas procesu Zoli i Perreux. Z faktem uznania Dreyfusa winnym zdrady tajemnic wojskowych nie stał w żadnym związku. Zfabrykowany został, jak się zdaje, bez wiedzy przełożonych Henryego dopiero później, kiedy dla uspokojenia poruszonej przez agitację żydowskiego syndykatu opinji zachodzić się zdawała potrzeba jakiegoś dokumentu. Dokumentów prawdziwych nie można było, jak to dziś jeszcze stwierdzają poważniejsze pisma, pokazać ze względów dyplomatycznych. Czy zbytnią gorliwością natury pierwotnej i namiętnej uwiedziony, czy z innych jakich pobudek, sfabrykował Henry *ex post* taki akt, list *attaché* Schwarzkoppena. Naczelne sfery armji nie przeczuwały bynajmniej podrobienia, skoro podczas procesu Zoli jenerałowie, a niedawno w parlamencie Cavaignac tak stanowcze i nie ulegające wątpliwości złożyli dowody swojej w autentyczność dokumentu wiary. Cavaignac czystości intencji dowiódł rozpoczętem na własną rękę ścisłem badaniem aktów, a Boisdeffre dane skutkiem podejścia go przez Henryego słowo okupił dymisją.

Stanowisko ministra Cavaignaca podczas całego jego dotychczasowego urzędowania było tak niezaprzeczenie jasne, że człowiekowi temu nie zdołały nic zarzucić nawet żydowskie pisma. A Cavaignac po odkryciu fałszerstwa Henryego jest tak samo, jak przedtem przeciwny rewizji procesu Dreyfusa, musi więc skąd inąd posiadać ugruntowane przekonanie, że deportowany zdrajca, zasłużenie ponosi karę. Niestety najważniejsze dokumenty, na których się niechybnie opierają minister i jenerałowie, muszą pozostawać ukryte w archiwach ministerstwa wojny, zamiast odjąć raz na zawsze sposobność żydowskiej robocie, której niemożność wydobycia tych dowodów winy Dreyfusa tak ogromnie dopomaga. Że żydom do przeciągania i kraszenia tej roboty coraz to nowymi kwiatami, nieźle dopomagały i dopomagają niektóre postacie armji francuskiej, to rzecz pewna.

Pomimo oczywistego faktu, że wykrycie fałszerstwa Henryego nie ma logicznie żadnego znaczenia dla samejże sprawy Dreyfusa, nie da się zaprzeczyć, że wywrzeć na nią ono może silny, a niekorzystny wpływ. Jak doniosły wczorajsze depesze, w łonie gabinetu francuskiego zdania co do rewizji procesu są bardzo podzielone. Nie da się oznaczyć, jak daleko jeszcze zajdzie i do czego doprowadzi ta ogromna intryga, jaka się około imienia więźnia z wyspy Djabelskiej snuje już od dwu lat i oplątuje w swoje sieci całą Francję. W każdym razie epizod Henryego nie przebrzmi prędko i będzie w rękach syndykatu bronią, używaną wytrwale i umiejętnie.

Kiedy będzie koniec świata?

Koniec świata będzie w r. 1999, w ostatnim roku drugiego tysiąclecia naszej ery. Z pewnością? To oczywiście nie wiadomo. Astronomowie temu przeczą, twierdząc, że koniec świata jest — jeżeli nie niemożliwy (tego chwała Bogu nie twierdzą), to przecież nieprawdopodobny. Nawet zetknięcie się ziemi z jądrem komety uważają za dość niewinne *rendez-vous*, które nam niewielką przyniesie szkodę. Dnia 23 października 1774 roku jądro komety Lexella przeszło sobie najspokojniej przez pewną gwiazdę szóstej wielkości, a światło jej wcale osłabione nie zostało, z czego wniosek, że i żadnego szwanku nie poniosła. Co więcej, komety są tak grzeczne, że znalazłszy się za blisko planet, usuwają im się z drogi — i ta sama kometa Lexella, spojrzawszy zbyt blisko w oczy naszej ziemi w trzeciej ćwierci ubiegłego wieku, dostała takiego zawrotu głowy, że zmieniła drogę i gdzieś tak przepadła we wszechświecie, że już astronomowie o niej zapomnieli. Planety drwić sobie mogą z komet; „rzucają niemi jak piórkiem, wciągają je do układu i wypychają z niego na cztery wiatry".

Tak przynajmniej było dotąd; oczywiście astronomowie nie dadzą głowy czy tak będzie zawsze. W roku 1999 zaś ziemia zetknie się z najgęściejszą częścią komety Bieli, swoją drogą odległą jeszcze od środka komety o półtora tysiąca mil. Kto dożyje, ten zobaczy czy będzie wtedy koniec świata. Dr Marcin Ernst, który świeżo ogłosił we Lwowie nadzwyczaj zajmującą popularną broszurę: „O końcu świata i kometach" twierdzi stanowczo, że nasi wnukowie będą mieli troszeczkę strachu, ale wszystko się skończy na widowisku niebywale wspaniałem, bo będzie można obserwować tylko przepyszne roje gwiazd spadających, i to dwa naraz, bo Andromedaidów wspólnie z Leonidami. Gdyby jednakowoż, Boże broń, bryłki aerolitowe tej szanownej Bieli były cokolwiek zagęste i zaciężkie, nietylko widok byłby wspaniały, ale i katastrofa także byłaby dość wspaniała, jednakowoż bynajmniej nie tak straszna jak to sobie wyobrażamy. Oto jak nas uspokaja dr Ernst:

„Całe zjawisko trwałoby bardzo krótko, zaledwie kilka sekund, jakich ziemia potrzebowałaby, aby się przedrzeć przez niewielkie rozmiarami jądro komety. Ale w tych kilku sekundach setki lub tysiące kul ognistych przecięłyby z hukiem niebiosa, a wiele z nich z wielkim impetem spadłoby na ziemię, niszcząc wszystko, co by napotkały na swej drodze. Katastrofa, jakaby stąd wynikła, jednakowoż nie byłaby powszechną. Jeżeli przyjmiemy, iż jądro posiada promień 50 mil, t. j., iż należy do większych, to, jak łatwo obliczyć, ciała, z których się ono składa, spadłyby na powierzchnię, wynoszącą około 8.000 mil kwadratowych, t. j. nieco większą, niż połowa państwa austrjackiego. Na tej przestrzeni szczególnie ucierpiałyby miasta, gdyż wiele budowli zostałoby zburzonych, czy to bezpośrednio skutkiem uderzenia meteorytów, czy też skutkiem wynikłych pożarów. Dodamy jeszcze tylko, iż mieszkańcy okolic, sąsiadujących z terytorjum, nawiedzonem przez katastrofę, na znacznych obszarach byliby widzami wspaniałego zjawiska, które jednakże dla nich przeszłoby bez żadnych następstw. Mieszkańcy wreszcie półkuli przeciwległej nie wiedzieliby nawet nic o samem zjawisku, dopókiby nie doszła o niem wiadomość telegraficzna. Czy taka kolizja wpłynęłaby na ruchy ziemi, zależałoby to od wielkości masy jądra komety; gdyby wszakże uległ jakiej nieznacznej zmianie czy to okres obrotu ziemi dokoła osi (t. j. dzień gwiazdowy), czy też okres obiegu jej dokoła słońca (t. j. rok gwiazdowy), to nie pociągnęłoby to za sobą innych skutków, oprócz pewnych koniecznych poprawek kalendarza". Prawda, że można wytrzymać?

Ale i tego nie będzie. Skończy się wszystko nawet za sto lat przepysznym widokiem gwiazd spadających. Jakiego rodzaju to będzie widok, będziemy mieli przedsmak już w roku przyszłym, bo i na zakończenie dziewiętnastego wieku (ciarki przechodzą po skórze) ziemia natknie się na jakąś kometę, mianowicie na kometę Templa, krążącą pośród ciałek roju Leonidów. Tylko dwadzieścia milionów mil oddzielać nas będzie w styczniu 1900 roku od środka tego miłego Templa. Już i w tym roku wdepnęliśmy w rój Andromedaidów i będziemy je mogli oglądać dnia 13 listopada. Ale dzięki Bogu tym razem dzielić nas będzie od środka komety Bieli 38 milionów mil.

Dr Marcin Ernst wielce jest tylko zakłopotany troską, czy będziemy mogli dobrze widzieć w tym roku Andromedaidy, a w przyszłym roku te Leonidy, które zaczęły sobie latać po wszechświecie w roku 126 po Chr. (co za dokładność!), a któremi ostatni raz mielibyśmy byli sposobność zachwycać się w roku 1868, gdyby nie to, że wtedy w Europie naj-

piękniej — słońce świeciło! W Ameryce Północnej narachowano jednak wówczas 30.000 meteorów w przeciągu $1^1/_2$ godziny. „Wiemy napewno — pisze dr Ernst — iż teraz wspaniałe widowisko odbędzie się pomiędzy 13 a 14 listopada, lecz nie jesteśmy w stanie obliczyć, o której godzinie się zacznie i o której się skończy.

„Doba ma godzin 24, zjawisko zaś trwać będzie tylko 8 do 9 godzin, maximum zaś zaledwie może pół godziny. Ponieważ 13 listopada dzień trwa przeszło 9 godzin, a w dzień oczywiście gwiazd spadających nie widać, więc jeżeli zjawisko to zajdzie w czasie, kiedy u nas jest dzień, to znowu nic z niego nie zobaczymy. Jest to główna przyczyna, dla której Leonidy zwykle tylko w pewnych miejscach ukazują się nader obficie, a w innych prawie wcale ich nie widać. Jest wszakże jeszcze wiele innych warunków, które muszą być wypełnione, jeżeli zjawisko ma nastąpić z całą wspaniałością. Przedewszystkiem punkt promieniowania roju powinien znajdować się nad poziomem, a przynajmniej nie zbyt głęboko pod poziomem; w ostatnim razie widziane być mogą tylko te meteory, których kierunek jest zwrócony ku zenitowi, albo też pod kątem ostrym względem tego kierunku. U nas punkt promieniowania Leonidów 13 listopada wschodzi dopiero około wpół do dwunastej wieczorem, a zatem przeszło 7 godzin po zachodzie słońca. Pozostaje zatem z całej doby tylko 7 godzin nocy, w których warunki widzialności są bardzo korzystne. Jednakże istnieje niestety jeszcze jedna okoliczność, która niekiedy płata astronomom najnieprzyjemniejsze figle. Tą okolicznością, którą zawsze trzeba mieć na uwadze, są chmury. Jeżeli one swą nieprzejrzystą oponą pokryją sklepienie niebieskie, to najpiękniejsze warunki widzialności z punktu widzenia czysto astronomicznego na nic się nie przydadzą. A prócz tej jest jeszcze jedna przeszkoda, która szczególnie w tym i w przyszłym roku niewątpliwie znacznie osłabi efekt deszczu ognistego tegorocznych Andromedaidów i przyszłorocznych Leonidów. Tą przeszkodą jest księżyc w pełni, którego jasne światło pozwoli nam oglądać tylko najjaśniejsze meteory, i to przyćmione jego blaskiem.

„W każdym razie i to będzie ciekawem, co księżyc zobaczyć pozwoli. Mieszkańcy zatem tych okolic, w których będzie noc, gdy rój Leonidów przypadnie, jeżeli w tym czasie punkt promieniowania będzie się znajdował nad poziomem i jeżeli niebo będzie pogodnem, będą w stanie się przekonać, że" — koniec świata nie wygląda tak strasznie jak go malują.

Nasze insygnia koronne.

Podanie o Szczerbcu znamy wszyscy. Król Bolesław Chrobry, zdobywszy Kijów w r. 1018, uderzył mieczem w bramę Złotą, miecz się wyszczerbił i został złożony do skarbca, jako pamiątka i symbol władzy królewskiej; używany był przy koronacjach. Prawda historyczna nie jest nigdy tak prosta i pewna jak podanie; ma ona co do pochodzenia i dziejów Szczerbca wątpliwości.

Pierwszą historyczną wiadomość o mieczu osobliwym, posiadającym własne imię, znajdujemy u kronikarza Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Opowiada on, jak król Krzywousty, otoczony w bitwie na Węgrzech przez nieprzyjaciół „wydobywszy miecz żórawiem zwany, przemówił: umie nasz żóraw obfitsze krwi strumienie z żelaznych wydobywać barków i osuszać". Otóż są poszlaki historyczne, iż Szczerbiec był właśnie owym żórawiem Bolesława Krzywoustego. Królowie polscy używali go naprzód do boju, a potem, od Władysława Łokietka, do koronacji. Dziejopisarz Długosz wyraża się: „miecz Szczerbiec, żórawiem zwany".

Dzieje insygniów koronnych polskich są wogóle pełne wypadków i wskutek tego pełne też nierozjaśnionych wątpliwości. Nikną po opuszczeniu kraju przez Bolesława Śmiałego, a Wincenty Domiuikanin w żywocie św. Stanisława pisał (r. 1261), iż Bóg za zabicie św. biskupa nad trzecim i czwartem pokoleniem się zmiłuje i z ruin naród polski wyprowadzi, „snadź dla tego królewskie insygnia, mianowicie koronę, berło i włócznię, aż do dzisiejszych czasów w skarbcu kościoła krakowskiego w ukryciu przechowuje dotąd, aż przyjdzie ten, co się zwie u Boga, jakoby Dawid, dla którego one są złożone". Dopiero w 218 lat wydobyło duchowieństwo insygnia z ukrycia, przywiozło je do Gniezna, aby tam ukoronować Przemysława w r. 1295. W roku 1370 Ludwik węgierski po koronacji koronę, jabłko, miecz i inne oznaki królewskie zabrał z sobą do Węgier, aby Polacy podczas jego nieobecności nie wybrali sobie innego króla. Odzyskał je dopiero Jagiełło w 1412 roku. „Wjechawszy do granic swego królestwa w niedzielę przed dniem św. Wawrzyńca król Władysław przybył do Krakowa, dokąd wstępując kazał nieść przed sobą jawnie i uroczyście koronę Królestwa Polskiego, miecz, jabłko i berło, oddane sobie przez króla Zygmunta. Wyszła przeciw niemu małżonka Anna, królowa polska, tudzież procesje ze wszystkich kościołów, witając go z wielkiej radości okazem. Potem w święto Wniebowzięcia N. N Panny, Władysław król, podczas nabożeństwa w kościele parafjalnym krakowskim P. Marji, kazał po nad miejscem, kędy w stallach zasiadał, umieścić rzeczoną koronę, miecz, jabłko i berło, ku pociesze powszechnej i podziwieniu wszystkiego ludu".

Dalsze wypadki pomijamy. Insygnja królewskie przechowywane były w Krakowie, ale je wożono na obrzędy koronacyjne do Warszawy. Sprowadzono je tu raz ostatni dla nadwornego malarza króla Stanisława, Bacciarellego, który malował portrety królów.

W czasie czteroletniego sejmu rozeszła się wieść, iż klejnoty koronacyjne wśród przewozin z Krakowa do Warszawy i z powrotem, gdzieś zaginęły, i zapewne z tego powodu uchwalili posłowie zarządzenie rewizji skarbca królewskiego na Wawelu, której dokonał Czacki w d. 18 kwietnia 1792 roku. Była to ostatnia lustracja.

Komisja lustracyjna wówczas wszystkie korony, berła, miecze i cokolwiek znalazła w skarbcu, wynieść poleciła do najbliższej sali i ułożyć na stołach dla pokazania publiczności. Wpuszczano tam za biletami. Po trzech dniach (21 kwietnia) wniesiono napowrót wszystko do skarbca i zapieczętowano.

W czasie wojny 1794 roku Prusacy zajęli Kraków (w dniu 15 czerwca), a skoro wyszli stąd, robiąc miejsce dla wojsk austrjackich d. 5-go stycznia 1796 roku, to generał cesarski Foullon sam zażądał od rady miasta, aby deputatów wyznaczyli dla zobaczenia koron królów polskich na zamku. Delegaci miejscy udali się tam i zdali z tej czynności sprawę dnia 9 stycznia t. r. całej radzie. I wtedy urzędownie stwierdzono brak koron i Szczerbca. Gdzie się podziały? Ogólnie mniemano, iż je zabrali Prusacy, potem krążyć poczęły wieści, iż je przed wtargnięciem Niemców patrjoci unieśli i w bezpiecznem miejscu schowali. Odtąd zaczynają się krzyżować pogłoski i przypuszczenia. Poszukiwania A. Przeździeckiego i E Rastawieckiego nie doprowadziły do rezultatu, natomiast jedni twierdzić nie przestawali, że insygnia królewskie schowano w Berlinie, inni mniemali, że z Nieświeża od Radziwiłłów przeszły do zbiorów prywatnych w Rosji, a potem do muzeum państwowego w Petersburgu, zwanego Ermitażem.

Na wystawie paryskiej w r. 1878 sprawozdawcy warszawscy w mieczu, zatytułowanym „miecz templarjuszów 13 wieku", a należącym do zbiorów Bazylewskiego, poznali Szczerbiec. Zaczęto o tem pisać dużo w prasie warszawskiej, p. Seweryn Smolikowski umieścił w „Kłosach" opis i podobiznę miecza. Potem, w r. 1892, p. J. N. Sadowski wydał rozprawę „Miecz koronacyjny polski „Szczerbcem" zwany „i tam dzieje jego tak opowiada:

W roku 1794 po zajęciu Krakowa przez wojska pruskie, skarbiec koronny na zamku otworzono siłą i oddział wszystkie klejnoty, w skarbcu zachowane, zniknęły! W roku 1819 przybywa do Warszawy książę Łobanow i w pałacu hr. Wincentego Krasińskiego przedstawia zgromadzonym u niego gościom i uczonym miecz, jego teraz własnością będący, a znaleziony jakoby pomiędzy Białogrodem a Ruszczukiem w Serbji. Innym razem Łobanow oświadczył, że nabył go od antykwarjusza w Moskwie. Po ściślejszem rozpatrzeniu się w mieczu onym i porównaniu z wizerunkiem miecza, jaki zamieścił Bacciarelli na obra-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

144 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

— Nie dokończył, jeno głową pokręcił, a Mokronowski odparł:

— Cóż innego jej pozostało, jak nie uledz? — Przekonała się, że z nami nie przelewki i kapituluje...

— A nuż co nowego znowu wykoncypowała, matuleńku? — U takiego ministra wszystko możebne...

— Niepodobieństwo jest, iżbyśmy do ładu nie trafili. — Do kata! trzymamy przecież wodze tej wikłaniny w garści, — musimy tedy rzeczy do porządku doprowadzić. Byłaby chyba charakternicą, gdyby zdołała co spłatać, albo oczy nam zamydlić. — Nie, mój podstoli, tym razem — *caput*!

V.

Mieli zwyczaj zbierać się grandmuszkieterowie w winiarni „pod Łabędziem", przy ulicy Piwnej, gdzie sprawy swoje roztrząsali, gawędzili i zwierzali się, zgoła bawili się wesoło, chociaż często gęsto zabawa owa kończyła się zwadą, a z niej koniecznie pojedynek wypływał. Bo regiment składał się z Koroniarzy, Litwinów i Kurlandczyków i na dwa niejako obozy rozpadał: Litwa trzymała się z Koroną, a Kurlandja, jako Niemce, oddzielnie. Jeden Korff, chociaż Kurlandczyk i tej i owej strony się czepiał, różnicy pomiędzy kamratami nie czynił, przeczuwano jednak, że na obu ramionach płaszcz nosząc, kryjomo swoim lepiej życzy. Przy takiem rozdwojeniu o zwadę łatwo, zwłaszcza, jeśli się z czupryny kurzy. Zresztą Polak, Litwin, Rusin prędzej się z Tatarzynem zgodzi, nawet z Cyganem, ale Niemiec zawdy będzie mu śmierdział. Tak było, jak świat światem, tak też chyba do skończenia świata pozostanie.

„Pod Łabędziem" muszkieterowie byli panami placu i Boże uchowaj, żeby ich kto obcy miał tam zaczepić. Borgowano im, ile tylko chcieli, a gdy przyszło do zwady — mieli pod ręką szopę, w której się rąbać czy strzelać mogli do woli. Czując się swobodnymi i wygodę wszelką mając, chętnie tam ciągnęli.

Tedy w kilka dni po zawarciu szczerej przyjaźni, znaleźli się „pod Łabędziem" Zbijewski z Targalskim, a przy nich Matuszewicz, Mokronowski Jędrzej, syn chorążego warszawskiego, a krewniak Matuszewicza (bo pan chorąży warszawski miał za małżonkę Bromirską, podkomorzankę wyszogrodzką, pasierbicę Matuszewicza ciotki, która następnie *in secundo voto* za Dąbskiego, wojewodzica brzesko-kujawskiego i starostę grodowego tegoż województwa wyszła); był też z nimi Koszucki, Kątkowski, Starzęcki, również muszkieterowie i Maflar, kapitan regimentu pana wojewody podlaskiego, Michała Sapiehy.

Ten Maflar, bywalec, żołnierz doskonały, kompan, jak trudno znaleść, do wypitki i do wybitki, — człowiek doświadczony, nie pierwszej już młodości, rzutny w pomysłach, ryzykowny, miał wielkie zachowanie u muszkieterów, rej pomiędzy nimi wodził. Podziwiali w nim energję, zdanie światłe, usposobienie wesołe, a co najbardziej, to ducha niespokojnego. Był uosobieniem rewolucjonizmu, który gotów burzyć choćby najlepszy rzeczy porządek, żeby tylko mieć sposobność do ruchawki, a do takich temperamentów młodzież rada ciągnie.

Chwile szybko upływały dobranej kompanji, a gdzie był Matuszewicz, tam poezja koniecznie zjawić się musiała na stole. Zasłynął też w przyszłości jako poeta, a zwłaszcza jako odrodziciel mowy polskiej, w okresie przed Stanisławem Augustem. Jakoż język w jego utworach, ów tok wiersza staropolskiego, stawia go wyżej ponad wszystkich rymotwórców z epoki Saskiej. Dnia tego wpadł na Horacego, którego dziwnie pięknie na mowę ojczystą wyłożył, a asumpt do tego dał mu Maflar, który na zmienność losów ludzkich narzekać począł. Usłyszawszy to, uśmiechnął się pan staroście stokliski i jął deklamować z Horacego:

Co to jest, Mecenasie, że nikt z takiej doli,
Którą mu szczęście poda lub rozum pozwoli,
Nie żyje kontent, lecz się niespokojnie żali,
A zawiśnie stan cudzy i fortunę chwali?
O! jak szczęśliwy kupiec! ma wielkie towary,
Wygody i bogactwa... — mówi żołnierz stary,
Który oprócz prac wielkich i niejednej blizny,
W ubóstwie i kalectwie doczekał siwizny...*)

— Oho! — mruknął Maflar — wsiadł na swego szłapaka! Dopieroż będzie hasał...

A pociągnąwszy haust wina, dodał:

— Mój staroście... dziwna w waści organizacja! Żeby ci o prosiętach gadać, ty z tego rytmy wykręcisz. Nie po rodzicu to wziąłeś, bo przecież pana Jerzego znałem, kiedy jeszcze od pana starosty bobrujskiego, a koniuszca litewskiego, Jana Sapiehy, Pratolin trzymał zastawą, a ty dopiero w pociejowskiej Jelnej na świat przyszedłeś. Pan starosta stokliski, rodzic waści, szlachcic co się zowie, więc się piórkiem nie zabawiał, ani zabawia... Chyba cię, zamiast piersią i papką, Lukanami i Horacymi karmiono, stąd taka u ciebie do rytmów inklinacja.

— Niechcący a zgadłeś waszmość. Dziwna we mnie organizacja, to też same dziwne przygody od urodzenia niemal mnie spotykają — rzekł Matuszewicz.

— Jeśli ciekawe, to godzi się posłuchać tak osobliwych przygód — odezwał się Targalski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Przekład Matuszewicza. Wszelkie szczegóły, które Matuszewicz o sobie opowiada, są ściśle autentyczne.

sie króla Bolesława Chrobrego, uznano, że to jest ten sam, który Stanisław August Poniatowski sprowadził był z Krakowa ze skarbca koronnego do Warszawy, jako wzór dla swego malarza.

Niestety, już wówczas nikogo nie było w mieście, coby mógł potwierdzić, że to jest właśnie miecz koronacyjny ze skarbu koronnego, Szczerbcem zwany. Szczerby tylko szukano pilnie, lecz nie dopatrzono jej — i to może była pierwsza wątpliwość, że nie wierzono, iżby to miał być Szczerbiec Bolesława. Łobanow opuścił Warszawę i miecz zabrał ze sobą, tylko prof. Campi zrysował go szczęśliwie na prędce, jak umiał, odczytał legendy zamieszczone na nim i całą pobieżną wiadomość opisał i wydrukował w rozprawie *Feriae Varsovienses.* Od księcia Łobanowa miecz rzeczony dostaje się do księcia Demidowa, a ze zbiorów jego z San Donato w roku 1870 nabywa do swej kolekcji w Paryżu bogaty Rosjanin, p. Bazylewski, uważa go za należący do zakonu Templarjuszów i płaci za jego artystyczną i archeologiczną wartość znaczną sumę 20 200 franków. Z katalogu licytacyjnego, w którym miecz ten był odfotografowany, polscy uczeni badacze, mianowicie pp. Podczaszyński i Łepkowski, innemi zresztą wsparci dowodami, przyszli do przekonania, że to jest właśnie utracony Szczerbiec.

Ostateczny wniosek p. Sadowskiego jest taki, że miecz, dziś będący u p. Bazylewskiego w Paryżu, jest rzeczywiście ów legendowy miecz Szczerbiec, używany przy koronacji królów polskich, przechowywany zawsze w skarbcu koronnym, a stracony przy zagarnięciu tegoż skarbca przez Prusaków w r. 1794.

W r. b. wyszła broszura p. Walerego Eljasza Radzikowskiego, który przeczy wywodom p. Sadowskiego i twierdzi, że miecz ze zbiorów Bazylewskiego jest tylko kopją Szczerbca i to niezupełnie dokładną; pochodzi ze skarbca Jana Sobieskiego w Żółkwi: stąd się dostał do Nieświeża, a stamtąd do ks. Łobanowa.

Nie koniec na tem, p. Radzikowski podaje całkiem inne dzieje Szczerbca po zniknięciu ich w r. 1784. Według niego insygnja królewskie ukryte zostały przez OO. Kapucynów krakowskich.

„Na podstawie Kroniki kapucyńskiej, ks. Wacław (Nowakowski), Kapucyn, ogłosił w dziełku „Kraków w r. 1894“, że ks. Wacław Sierakowski, prałat katedralny, za poradą ks. kanonika Pruskiego, skłonił brata swego Sebastjana, kustosza koronnego, do uniesienia ze skarbca insignii koronnych, które on przez O. Tadeusza, gwardjana Kapucynów, 25-go kwietnia 1794, przesłał do Podkamienia, księdzu biskupowi Cieciszowskiemu do przechowania.

„Wedle dalszych relacyj, (dotąd niedrukowanych) owej Kroniki kapucyńskiej, O. gwardjan Tadeusz z bratem Antonim, wywiózłszy z Krakowa owe insygnja, przybył z niemi do Podkamienia, lecz biskupa Cieciszowskiego tam nie zastał, bo był odjechał do Łucka. Puścili się tedy Kapucyni za nim, lecz i w Łucku go nie zastali, gdyż co dopiero pojechał do Berdyczowa. Nie mogąc już tak daleko zapuszczać się z powierzonym sobie depozytem, nakręcił ksiądz gwardjan do Włodzimierza, gdzie był klasztor Kapucynów i przybywszy tu dnia 8 maja, tegoż samego dnia z bratem Antonim kufer z insygnjami w skrytce klasztornej zamurowali. W Krakowie z tej wyprawy z powrotem stanęli dnia 25 maja. Oprócz ks. biskupa Cieciszowskiego wiedzieli o uratowaniu insygnij koronacyjnych ks. biskup Adam Naruszewicz i biskup krakowski ks. Feliks Turski. Zostawały one w tem ukryciu we Włodzimierzu do r. 1842, skąd je wskutek poszukiwań musiano przewieść w inne miejsce. W papierach bowiem po śmierci Cieciszowskiego znaleziono wiadomość o ukryciu koron polskich we Włodzimierzu i zaraz ich tam szukano, lecz nadaremnie.

„Po roku 1870 znowu okazała się potrzeba zmiany miejsca dla tych zabytków i kufer z niemi przewieziono w inne strony, przyczem skonstatowano istnienie Szczerbca obok koron i innych klejnotów koronnych“.

Taka jest opowieść ostatnia, która zaś jest prawdziwą wiedzieć trudno i dużo jeszcze pewno wody upłynie, zanim dadzą się one ostatecznie sprawdzić i udowodnić. L.

Otello z Dydni.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Sanok 2 września.

(*K. R.*) Popołudniową rozprawę z dnia 1 września br., rozpoczętą o godzinie 4, wypełniło w dalszym ciągu postępowanie dowodowe, to jest zeznania świadków.

Świadek Maryna **Kawałko**, grecko katolickiego obrządku, z Odrzechowy, służyła u Winiarskiego rok i kilka miesięcy. Zgodnie z innymi świadkami potwierdza gwałtowne i prędkie usposobienie oskarżonego, który jednak po chwili gniewu znowu stawał się łagodnym. Kawałko służyła u Winiarskiego w czasie, kiedy morderstwo zostało spełnione. W krytycznej nocy Kawałko podpisała owo przyznanie się do winy Winiarskiej. I pan i pani kazali jej podpisać to przyznanie, w charakterze świadka. Z Feliksem Rucińskim Winiarski żegnał się przed wyjazdem z domu żony i jego. Ruciński kazał Marynie schować strzelbę, wyrażając obawę, że oskarżony mógłby sobie życie odebrać. Po powrocie do domu już po zamordowaniu księdza i żony, Winiarski kazał sobie przynieść samowar i położył się spać. Żądał strzelby, ale Maryna strzelby wydać nie chciała. Wówczas Winiarski rzekł: „Nie bój się Maryna, ty już pani więcej nie zobaczysz!“ I później dodał oskarżony jakby do siebie: „Jeżeli poszło za sukno to dobrze, inaczej może już nie żyje.“ Później mówił jeszcze Winiarski: „Ja tu już długo nie będę, wnet tu żandarmy po mnie przyjdą, ale mi to już wszystko jedno.“ Furman powiedział Marynie Kawałko, że pan panią pchnął, ale nie wie czy nożem, czy żelazem.

Swiadek nie wiedział o śmierci pani. Gdy żandarmi przyszli Winiarski spał, później jeszcze coś pisał i jadł, zanim poszedł z żandarmami.

Obrońca dr Nebenzahl zapytuje Marynę Kawałko czy pani objawiała żal i czy płakała przy wyjeździe z domu. Świadek odpowiada że nie. Oskarżony tylko wołał: „Stasiu kochaj mię kochaj! Ty odemnie zawsze uciekała!“

Swiadek Apolonia z Kozubów **Staffowa**, żona wachmistrza żandarmerji w Żmigrodzie, była cioteczną siostrą Winiarskiej. Przesłuchanie jej odbywa się na rozprawie tajnej i obraca się głównie w sferze stosunków małżeńskich Winiarskich. P. Staffowa zeznania swoje składa z pewną egzaltacją, trzymając się zresztą dość ściśle przedstawiania rzeczy.

Obrońca dr Nebenzahl i oskarżony Winiarski zadają p. Staffowej wiele pytań, mających za cel sprostować przedstawione przez nią zdarzenia. O godz. $6^1/_2$ wieczorem przewodniczący p. prezydent dr Sachanek z słuszną irytacją zaznacza, że obrona postępuje obstrukcyjnie i przerywa posiedzenie na godzinę.

Po upływie godziny, o $7^1/_2$ rozpoczyna się w dalszym ciągu rozprawa **tajna**.

Sędzia przysięgły Kwiatkowski prosi o uwolnienie go od obowiązku z powodu choroby ciotki, prokurator temu się sprzeciwia, trybunał po krótkiej naradzie do życzenia p. Kwiatkowskiego się przychyla. Na miejsce p. Kwiatkowskiego w skład ławy wchodzi pierwszy zastępca p. Czechowski Jan.

Nareszcie o godzinie 8-mej wieczorem przystąpiono do przesłuchania najważniejszego świadka w tej rozprawie. Jest nim brat rodzony zamordowanej Stanisławy, Feliks **Ruciński**, ślusarz, pracujący obecnie w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu, Człowiek młody jeszcze, lat 21, był świadkiem naocznym scen ostatnich, tuż przed katatrofą; był na tej furze, na której Winiarski żonę swą zabił. Zostaje zaprzysiężony.

Na wstępie opowiada o opiece, jakiej doznawali od księdza Biesiadzkiego, wuja rodzonego. Stosunek księdza do siostrzenicy, uważa za normalny. Siotra moja była zacięta, nieraz po trzy tygodnie do wuja potrafiła nie przemawiać. Opowiada szczegóły o staraniach Winiarskiego, o ślubie, w czasie którego siostra bardzo płakała. Potem bywał często u Winiarskich, przynajmniej raz na miesiąc. Początkowo to pożycie podobało mu się; później był świadkiem scen. Winiarski często się przed nim zwierzał, że żona go nie kocha, nie chce się do niego zbliżyć, nie chce go pocałować. Widoczne było, że on pałał do niej miłością dziką, namiętną, niezwykłą.

Dnia 4 lutego br. — opowiada świadek dalej — odebrałem depeszę: „przyjeżdżaj, sprawa ważna“. Teraz zwierzył się Winiarski przedemną, że mu żona wyjawiła, iż była „kozłem ofiarnym“ księdza. Nie mogę powiedzieć, ażebym w to uwierzył; nadzwyczajnie zgryzło mnie, gdy on powiedział, „że temu księdzu strzeli w łeb, jak psu“. Winiarski narzekał przedemną, że mu życie niemiłe, był smutny i ciągle zamyślony.

Teraz następuje odczytanie bardzo charakterystycznego listu Feliksa Rucińskiego z daty 16 lutego, w którym jest wzmianka, że dwa razy pisał do księdza Biesiadzkiego.

Przew. Jaka była mniej więcej treść tych listów?

Tu świadek szkicuje w głównych zarysach; były tam zapytania, czy stosunek zakazany wuja do siostry był przyczyną jej nieszczęśliwego pożycia.

Swiadek. Od wuja nie odebrałem na moje oba listy żadnej odpowiedzi.

Zbliżyła się nareszcie wielka sobota. Świadek przyjechał do Odrzechowej o godzinie 11 w nocy. Wszedłszy do pokoju, zastał siostrę Staffową na jednem łóżku ich zaś oboje na drugim. Gdy położył się do łóżka, w drugim pokoju usłyszał nagle krzyk, a wyskoczywszy z łóżka, ujrzał sytuację taką: siostra w kącie w łóżku, oparta o ścianę, a Winiarski leżąc, kopał ją nogami. Podał siostrze rękę i pomógł jej do wyjścia z łóżka.

Nastąpiły znane szczegóły; Winiarska z bratem i siostrą Staffową wyjechali z Odrzechowej o godzinie 1 po północy. Po drodze na dworcu zarszyńskim zostawili Staffową, sami zaś pojechali do Dydni.

Nagle między Humniskami a Turzem polem siostra budzi mnie „Felku, ktoś jedzie“. Uspokoiłem ją „to pewnie strumień gdzieś szumi“. Ledwie dopowiedziałem te słowa, w tem usłyszałem tupot koni, które przeleciały jak wiatr. Siostra się bała tam jechać, mówiła: „ja mam straszne przeczucie“, chciała koniecznie gdzieś wstąpić, może pojechać do Sanoka, byle nie do Dydni, bo przeczuwała coś złego. Na rogatce w Dydni pytamy się, czy kto przejeżdżał? Odpowiedziano, że przejeżdżał i zapłacił rogatkę tam i napowrót.

O jakie dwa kilometry od probostwa, gdy już zbliżyliśmy się do domu, ujrzała siostra wracającego Winiarskiego. Krzyknęła tylko: „Felku, popatrz, to on“. Na 10 kroków od naszego wozu przystanął on, zakrzyczał na konie „stój“, zbliżył się i powiedział: „Stasieńku, ty chcesz odjeżdżać, a przecież ze mną nie pożegnałaś się“. Po tych słowach odkrył jej pierś i utopił w jej ciele nóż dwa razy. W pierwszej chwili nie przypuszczałem, ażeby to był nóż, dopiero przy drugiem pchnięciu zabłysło mi żelazo. Teraz dopiero poznałem, że on zamordował mi siostrę. Krzyknąłem na to: „łapajcie zbója, bo mi zabił siostrę“. Co on dalej robił, nie wiem, widziałem tylko zdaleka, że groził pięścią.

Otuliłem następnie siostrę, przycisnąłem płaszczem rany, by krew nie wypływała i popędziliśmy co prędzej na probostwo. Jeszcze nie dojechaliśmy do podwórza, a już z daleka zobaczyłem na około probostwa niezwykły ruch. Była godzina 5 rano; na dworze było już prawie jasno. Teraz dopiero przypomniałem sobie słowa siostry, gdy widziała Winiarskiego, pędzącego z probostwa: „już wiem, co on robił w Dydni, pewnie nam zamordował wuja“.

Zostawiłem siostrę i czemprędzej pobiegłem do wuja, którego zastałem leżącego w krwi na łóżku. Wchodząc do pokoju, krzyknąłem: „ratujcie mi siostrę, bo mi ją Winiarski zamordował“. Na to usłyszałem słowa księdza: „i mnie Winiarski zamordował“.

Jak wiadomo, Winiarska skończyła w najokropniejszych mękach w $1^1/_2$ godziny, a ks. Biesiadzki w 4 godziny po katastrofie. (Tu zanotować wypada, że przy tem opowiadaniu oskarżony nie okazuje żadnego wzruszenia, patrzy jakby błędnym wzrokiem przed siebie, a na zapytanie prezydenta, czy nie ma żadnego zapytania do świadka, odpowiada: nie).

Dr **Nebenzahl**: Jak Winiarski wyglądał w tej chwili?

Sw.: Miał bardzo czerwone oczy, to sobie przypominam tylko.

Dr **Nebenzahl** przypomina świadkowi, że zeznawał do protokołu, iż siostra w drodze do Dydni owej krytycznej nocy przyznała się do stosunku z księdzem.

Swiadek bynajmniej nie przypomina sobie tego, natomiast potwierdza to, co do protokołu zeznawał pierwotnie.

Opowiadanie świadka p. Rucińskiego sprawiło głębokie wrażenie. Świadka samego opanowało pod koniec wzruszenie; łzy cisnęły się mu do oczu, na wspomnienie tych strasznych krwawych scen. Wzruszenie to podzielali wszyscy na sali obecni; żywe współczucie dla niewinnych ofiar opętanego zazdrością mordercy, objawiało się coraz silniej. Przez cały czas Winiarski nie uronił jednej łzy żalu. O godz. 11 w nocy przewodniczący p. prezydent dr Sachanek odroczył rozprawę do następnego dnia o godzinie 9 rano.

Nazajutrz z dnia 2 września o godz. 9 rano rozpoczyna się w dalszym ciągu przesłuchanie świadków. Poprzedziła je niespodziewana i niedająca się niczem uzasadnić enuncjacja obrońcy dra Nebenzahla, następującego brzmienia:

„Już wczoraj ostrzeżono mnie, że znaleźli się ludzie, którzy rozwinęli agitację wśród świadków w tym duchu, aby przemilczali szczegóły na korzyść Winiarskiego, a niekorzyść zamordowanych, ale nie byłem w stanie podać osób. Dziś znalazłem się w możności skonstatowania nietylko, że agitacja idzie dalej, mianowicie, iż pewni ludzie namawiają nie już do przemilczania, ale do tendencyjnego świadectwa, ale też kim są ci agitatorowie? Są to indywidua znane z ostatnich agitacyj politycznych, (!) które i z tej sprawy kapitał polityczny ubić próbują. Prosiłbym więc p. przewodniczącego po myśli ustawy o odosobnienie świadków“.

Przewodniczący oświadcza, że na to nie ma środka. Świadek Stefan **Łozyniak**, który wiózł ś. p. Winiarską w ostatnią drogę do Dydni, zeznaje tylko, że Winiarski w krytycznej chwili był dziwnie zmieniony i bardzo „czarny“ na twarzy. Zresztą zeznania świadka nie zawierają żadnych ważniejszych szczegółów.

Świadek Michał **Kostecki**, Rusin, furman Winiarskiego, opowiada o jeździe do Dydni, co następuje: Pan kazał jechać na Zarszyn. W Zarszynie kazał mi iść na stację zobaczyć, czy jest tam pani, ale zakazał mi pokazywać się ludziom. Wrócił do pana i powiedział: „Pani nie ma“. Winiarski kazał ruszyć ostro. Kostecki nie wiedział, gdzie ma jechać,

Winiarski też nie wydawał mu rozkazów, tylko na rozstajnych drogach wskazywał kierunek. Kiedy dojeżdżali do wozu, na którym jechała śp. Winiarska, Winiarski kazał mijać. Kiedy dojechali do Dydni, Winiarski stanąć kazał przy poczcie, zeszedł z wózka i poszedł na plebanję. Po krótkiej chwili Winiarski wrócił i zawołał: „Jedźmy nazad!“ Winiarski wyglądał strasznie „czarno“, jak powiada świadek.

Kiedy w powrotnej drodze Winiarski spotkał się z żoną, zawołał: „Stój!“ Swiadek słyszał, jak Winiarski mówił:

„Stasieńko jeszcześ się ze mną nie pożegnała!“ Później pchnął trzy razy żonę. Kiedy wrócił do swojego wózka zawołał: „Tobie tu śmierć zrobiłem, sobie zrobię w domu“, później dodał: „ty byłaś kochanką księdza“. Na zapytanie prokuratora Moora, Kostecki oświadcza, że gdy jadąc do Dydni, Winiarski mijał swoją żonę, Kostecki zwracał mu uwagę na to, że pani jedzie. Winiarski nic na to nie odpowiedział.

Świadek Agata **Król** była kucharką i służącą ks. Biesiadzkiego na plebanji w Dydni. I jej zeznania również jak i wszystkich innych świadków w bardzo pięknem świetle przedstawiają ks. Biesiadzkiego. Żadnych podejrzanych co do moralności stosunków ks. Biesiadzkiego nie zauważyła, „ze Stasią ksiądz zachowywał się jak z sierotą“.

W czasie zeznań Agaty Król między przewodniczącym, prokuratorem i obrońcą wywiązuje się nieporozumienie dochodzące do hałaśliwych rozmiarów. Obrońca dr Nebenzahl z zdumiewającą uporczywością kwestjonuje wiarogodność zeznań świadków, prokurator stawia wniosek o zastosowanie do obrońcy środków dyscyplinarnych i wzięcie w obronę świadków, przewodniczący, gdy obrońca w odpowiedzi zarzuca trybunałowi postępowanie stronnicze, **odbiera obrońcy głos.**

Następuje przerwa w posiedzeniu, podczas której trybunał udaje się na naradę. Po naradzie trybunał na zasadzie § 235 i § 236 **udziela obrońcy naganę i upomnienie, by na przyszłość wystrzegał się podobnych zarzutów i wyrażeń.** Dr Nebenzahl żąda, by mu ta decyzja na piśmie doręczoną została.

W dalszym ciągu Agata **Król** przechodzi do opisu chwil zaraz po morderstwie. Przyzwał ją do księdza przeraźliwy głos dzwonka. Agata odrazu myślała, że stało się coś złego. W pierwszej chwili Agata sądziła, że ksiądz dotknięty został upływem krwi. Gdy ks. Biesiadzkiemu poczęto udzielać pomocy, rzekł on: „Winiarski mię zabił“. Odsłonił koszulę i pokazał ranę na piersiach, poczem kazał przywołać do siebie ks. wikarego. Ks. Jan Wolski wyspowiadał ks. Biesiadzkiego i opatrzył go ostatnimi Sakramentami. Gdy żandarmi przyszli na plebanję, ks. Biesiadzki powiedział do nich: „Nie ścigajcie go, ja mu przebaczam“.

Swiadek ks. Jan **Wolski**, wikarjusz w Brzozowej, zaprzysiężony, również wydaje ks. Biesiadzkiemu jaknajlepsze świadectwo, pobożności, bogobojności, uczynności dla rodziny i nieposzlakowanego trybu życia. Ks. Wolski był świadkiem śmierci ks. Biesiadzkiego, spowiadał go i ostatnimi Sakramentami opatrzył. Szczegóły podaje te same co i poprzedni świadkowie.

Świadek Anna **Kępecka** gospodyni ks. Biesiadzkiego w Dydni, z akcentami szczerego wzruszenia zanosząc się od płaczu, składa jaknajpochlebniejsze dla ks. Biesiadzkiego zeznania. Anna Kępecka opisuje wśród łez ostatnie chwile ks. Biesiadzkiego, nie dodając żadnych nowych szczegółów. Stanowczo zaprzecza wszelkim pogłoskom, ubliżającym moralnemu prowadzeniu się śp. ks. Biesiadzkiego, twierdząc zupełnie przekonywująco, że przez tyle lat byłaby coś zauważyła.

Swiadek Zofja **Kucharska**, poczmistrzyni w Dydni, znała ks. Biesiadzkiego od lat pięciu. I w jej zeznaniu wychodzi postać ks. Biesiadzkiego w zupełnie czystem świetle. Ta zupełna zgodność **wszystkich świadków** w tym kierunku, jest najwymowniejszym dowodem, że podejrzenia Winiarskiego były czystem urojeniem i że oskarżony w zaślepieniu tylko mógł posądzić zacnego kapłana o niską namiętność.

Przy zeznaniach p. Kucharskiej przewodniczący na chwilę zarządził posiedzenie tajne, na którem rozpatrywano szczegóły stosunku Winiarskiego do żony przed ślubem. O godzinie $1^{1}/_{2}$ przewodniczący rozprawę odroczył do godziny 4 po południu.

Otto von Bismarck.

13)

W końcu jeszcze wymowniejszą w tej królewskiej fantazji znajdujemy radę, w słowach Choiseula, nazwanego zbrodniarzem przez Sokratesa: „Niech twa łysa głowa wie, że zamachy stanu nie są zbrodnią, że wszystko, co daje sławę, jest wielkiem... Mój mości filozofie, wiedz, że nie należy mieć sumienia ciasnego, gdy się światem rządzi“.

Bismark wprawdzie światem nie rządził, ale przez lat blisko trzydzieści rządził Niemcami, przez dwadzieścia trząsł Europą, dzięki względom Rosji. Pomimo tego zawsze się jej obawiał, chociaż mu bez protestu i bez ekwiwalentu pozwoliła skruszyć Austrję, a następnie zgnieść Francję, powstrzymując Austrję od podania ręki Napoleonowi. Gdy po kongresie berlińskim (1878) stosunki się zmieniły i Rosja zaczęła objawiać niezadowolenie tak cierpko, że już nawet mówiono o możebności wojny (1879), a tylko zjazd dwóch cesarzów na granicy rzeczy wyprostował, Bismark szukał ubezpieczenia w dwuprzymierzu z Austrją, które następnie przez przystąpienie Włoch w trójprzymierze zamieniono. Nawyknienie jednak do petersburskiej przyjaźni było w Bismarku tak silne, iż w kilka lat później, nie zawiadamiając wcale swych współprzymierzeńców, wszedł w kontrasekuracyjną długo tajoną ugodę z Rosją.

Przyczynić się do tego mogła stale trapiąca Bismarka obawa przymierza rosyjsko francuskiego. Dlatego popierał utworzenie i umocnienie Rzeczypospolitej we Francji, gdzie jeszcze do dymisji Mac-Mahona restauracja rojalistowska miała dość poważne widoki (v. proces Arnima, i wywołane przez niego broszury). Nie przypuszczał, by samowładna Rosja mogła kiedykolwiek podać rękę Francji republikańskiej, więc na anarchję skazanej. Wprawdzie stało się inaczej, ale owe czy przymierze, czy porozumienie serdeczne rosyjsko-francuskie, nastąpiło po dymisji Bismarka. W każdym razie był to dla jego pychy bardzo nieprzyjemny wypadek, bo świadczy, że wielki kanclerz nieomylny nie był i że, nawet na tem dyplomatyczno-politycznem polu, jego rachuby zawodziły. Podobne zawody spotykały go zresztą na innych polach, że wymienimy tylko pobieżnie walkę z katolicyzmem, czyli *Kulturkampf*, któremu katolicy niemieccy winni, że są dziś parlamentarnie najpotężniejszem stronnictwem w Niemczech. Zawiodło też jeszcze bardziej prześladowanie socjalistów, które ich zmusiło do ściślejszego skupienia i karności, robiąc z ich związku niebezpieczną siłę na wewnątrz. Można tu jeszcze dodać bezrozumne w swej zajadłości prześladowanie Polaków, którego owoce muszą być dla państwa pruskiego bardzo gorzkie, sądząc z wrzawy, jaką rozmaici najemni. czy zaślepieni zelanci prusactwa podnoszą, z powodu wzrastania w siłę polskiego pierwiastku w państwie.

Innego przekonania był Bismark lat temu trzydzieści pięć. Petersburskie *Now. Wremia* przed dwoma tygodniami podało ciekawy artykuł, podpisany M. D., wyświecający pewne oferty i zamiary Bismarka, wówczas już pierwszego ministra pruskiego, w r. 1863. W artykule tym czytamy:

„Przysługa Prus (zakaz bandom *(sic!)* polskim przechodzenia na terytorjum) nie zawierała w sobie niczego, coby zasługiwało chociaż na odrobinę wdzięczności rosyjskiej. Samym Prusom nie uśmiechała się bynajmniej perspektywa wystąpienia kwestji polskiej w całej tejże objętości, Prusy więc musiały przedsięwziąć środki ku umiejscowieniu „pożaru“, już z własnych pobudek samozachowawczych. Środkiem tego rodzaju było przedewszystkiem zabronienie powstańcom przestępowania granicy pruskiej. W Berlinie atoli rozporządzenie to zostało ogłoszone, jako przysługa przyjacielska oddana Rosji. Uchodziło też ono za przysługę, chociaż w sferach wyższych rosyjskich chyba nie miano wątpliwości co do tego, w jaki sposób Prusy zamierzały skorzystać z trudności rosyjskich. Bismark mianowicie zaproponował nietylko zamknąć granicę pruską przed powstańcami, ale jednocześnie posunąć wojska pruskie do Królestwa Polskiego w celu uśmierzenia powstania wspólnie z wojskiem rosyjskiem. Rosja atoli odrzuciła tę propozycję, Bismark zaś w jednej ze swych zdumiewająco szczerych rozmów z różnymi dyplomatami i dziennikarzami, wytłomaczył motywy tej propozycji bardzo prosto i jasno w ten sposób: „Gdyby wojsko pruskie wstąpiło do Królestwa Polskiego, nie byłoby się wcale uganiało za wawrzynami wojennemi. Rezultaty nie zależałyby od niego. Przewaga ostateczna mogłaby być po stronie Rosjan lub Polaków. Gdyby Rosjanie zdławili powstanie, Prusy zyskałyby jednak prawo do wiecznej wdzięczności Rosji za „pomoc“ i znalazłyby środek zdyskontowania tej wdzięczności po dobrej cenie. Przeciwnie, gdyby Polacy odparli Rosjan, Prusacy nie byliby wyszli z prowincyj zajętych“.

Fakt ten dawno był nam wiadomy.

Że Bismark miał ochotę skorzystania z tych wypadków dla sprostowania granicy pruskiej (granica Knesebeka) nie ulega wątpliwości; świadczą o tem znane rozmowy z Polakami. Owe szerokie jednak plany, roztaczane w rozmowach były tak szalone, że je chyba za zwykłe jego kłamstwo uważać można. Przesada służyła mu za maskę planów rzeczywistych.

Istnieją też poszlaki, że owe polskie wypadki mogły być w pewnej części wywołane przez Prusy.

Nad zyskaniem życzliwości Rosji Prusy już w czasie wojny krymskiej bardzo starannie pracowały. W pracy tej niemałą rolę odgrywał Bismark, przebywający wówczas we Frankfurcie. W korespondencji z Gerlachem spotykamy tych starań liczne i znaczące ślady. Austrja bardzo wcześnie chyliła się ku sprzymierzonym, jakby dla stwierdzenia tych słów Schwarzenberga, że „zadziwi świat swą niewdzięcznością“. Już w lutym (15) r. 1853 w liście do Gerlacha B. donosi, że p. Glinka, pełnomocnik rosyjski przy Bundestagu, oburzony jest na mowę p. Prokescha, prezesa tej wysokiej korporacji i pełnomocnika Austrji, bo w tej mowie nazwał Austrję przedmurzem od południa i wschodu, a zatem od Rosji, i to w wojowniczem znaczeniu. „Ponieważ zaś pan Glinka nie ma zwyczaju robienia czegobądź z własnego natchnienia, nie ulega zatem wątpliwości, że mu tę *susceptibilité* nakazano“. Dalej zaznacza podejrzane usposobienie niektórych państw niemieckich, zwłaszcza Hanoweru, który chyba trzeba będzie siłą ukrócić.

(C. d. n.)

Z KRAJU.

Lwów 2 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nauczanie. — Podręczniki szkolne. — Nauczycielstwo nasze, jego niedostatki i zapoznane potrzeby.

Z powodu rozpoczęcia się roku szkolnego, można powiedzieć, że rodzice i opiekunowie uczniów jednozgodnym śpiewają chórem, aby młodzieży nie przeciążać zbytnio naukami. Wyrazem tego chóru są dzienniki tutejsze, które *unisono* i stanowczo domagają się, aby krajowa Rada szkolna w tym kierunku wpływała na poszczególnych dyrektorów i nauczycieli. Nie jest to sprawa lokalna i równie obchodzi Kraków, jak i cały kraj, a wypadek z uczniem IV gimnazjum, który egzaminowany przez trzy godziny z matematyki przez profesora Ciało, dostał obłędu, zaniepokoił opinję publiczną. Dzienniki tutejsze, zawiadamiając o tym fakcie, rzecz prosta, użyły go, jako bardzo drastycznego argumentu. Trzebaby już raz wziąć rozbrat z tym bezdusznym formalizmem, który opętał naszych pedagogów i wydaje złe owoce. Nauczycielom tym, zaskrzepłym w pojęciach pedagogicznych, skądinąd ludziom bardzo zacnym i zdolnym, zdaje się, że przeładowywanie pamięci ucznia wokabułami greckiemi, albo odosobnionymi faktami, odgrywa ważną rolę w nauce, a tymczasem nauczanie spycha się do zwykłej mechanicznej roboty zmysłu pamięciowego, który ostatecznie nie rozwija się, lecz tępieje.

Ważna też jest okoliczność, że podręczniki szkolne zanadto często i zupełnie niepotrzebnie zmieniają się, albo uzupełniają. To naraża na koszt rodziców zwłaszcza tych, którzy z każdym groszem liczyć się muszą, a z przykrością to wyznać należy, że takie zmiany, lub uzupełnienia, dokonywane są jedynie w tym celu, aby przysporzyć dochodów wydawcom. Krajowa Rada szkolna powinnaby tę sprawę rozpatrzeć gruntownie i nie pozwalać na tego rodzaju wyzyskiwanie. Panuje także zbyt wygórowana surowość, co do książek, w jakie uczniowie mają być zaopatrzeni. Prawda, że władze szkolne troszczą się o to, aby uczniowie biedni mieli książki, które są kupowane z dobrowolnych składek przy zapisach i pod tym względem staranność i gorliwość kierowników szkół jest uznania godna — ale zagranicą tak jest, n. p. w Szwajcarji, a więc w kraju wzorowej pedagogji, że nauczyciele nie wymagają, aby uczeń kupił sobie koniecznie wszystkie książki, jakie do wykładanych przedmiotów są potrzebne i chcą tylko, aby uczeń umiał to, co było zadane, a czy się nauczył ze swojej własnej książki, czy z pożyczonej od kolegi, to dla nauczyciela jest zupełnie obojętne. Z tego wynika, że uczeń biedniejszy może się posiłkować książkami zamożniejszego kolegi, albo też dwóch, lub trzech niezamożnych uczniów składa się na jedną książkę i wszyscy trzej z niej korzystają. Szczególniej dotyczy to książek szkolnych droższych, jak słowniki, atlasy i t. p. Może przez to zmniejszyłyby się nieco dochody księgarzy, wydawców i antykwarjuszy, ale zmniejszyłyby się także wydatki rodziców, tych zwłaszcza, którzy nieraz odejmują łyżkę strawy od ust, aby dziecko mogło się uczyć i nauki ukończyć.

Nauczycielstwo nasze wogóle jest zacne, pracowite i odpowiednio uzdolnione pod względem naukowym, ale w działalności jego czuć brak szerszych zdrowych poglądów pedagogicznych i broń Boże, nie odgrywa tu żadnej roli zła wola, lecz pewne zacofanie i powiedzmy prawdę, upór profesorski, który jest bardzo charakterystyczny i więcej nieugięty, niż każdy inny upór.

Nauczyciel polski, czy on pracuje w gimnazjach, czy w szkołach normalnych czy też ludowych, musi i powinien mieć na uwadze względy obywatelskie, musi i powinien odczuwać warunki, w jakich żyje, pracuje i cierpi społeczeństwo. Jest on wiernym jego synem i powinien pamiętać ciągle o tem, że przysposabia przyszłych obywateli kraju, którzy w złej i dobrej dobie powinni mu umieć służyć, uczciwą pracą wzbogacać, rozumem krzepić, a w razie potrzeby bronić od ciosów, wymierzonych przez wrogów naszych na wszystkich stanowiskach, jakie później zajmą w życiu publicznem.

Prawda, że nauczycielstwo nasze ma prawa do lepszych warunków materjalnych — praca ich jest

ciężka i źle płatna, ale powinni wiedzieć o tem, że to wszystko nie zależy od narodu, którego są synami i że nietylko oni, lecz i pracownicy innych zawodów, znosić muszą konsekwencje politycznego naszego położenia. Nie brak też wymownych dowodów w dziennikarstwie i w szerokich kołach obywatelstwa, że losem nauczycieli i ich położeniem interesuje się ogół inteligentny, że współczuje z nimi, i że gdyby to tylko od ich działania zależało, nie mieliby powodu do skarg i utyskiwań.

Rozpisałem się nieco obszerniej o sprawie szkół naszych i nauczycielstwa, bo chociaż to jest korespondencja ze Lwowa, poruszone w niej myśli i szczegóły są aktualne dla wszystkich i wszędzie w kraju. Jest to zresztą pora, w której tego rodzaju sprawy omawiane być powinny jak najczęściej i jak najobszerniej, a ponieważ nie ulega żadnej wątpliwości, że równie ciało nauczycielskie, jak i krajowa Rada szkolna, ożywione są pod względem wychowania publicznego jak najlepszemi chęciami, zatem i te skromne moje uwagi, powinny znaleźć tak szczery posłuch, z jaką szczerością i głębokiem przekonaniem, są wypowiedziane bez żadnych uprzedzeń, bez najmniejszej animozji i bez najlżejszego pesymizmu.

Zet.

Janiszowice 31 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Internowanie posła Zabudy.

Mamy tedy stan wyjątkowy już od dłuższego czasu, w jednych powiatach słabszy, w drugich silniejszy. Ale przypatrzmy się, jak bywa ten stan wyjątkowy tu i owdzie stosowany. Powiaty Biała-Żywiec tak spokojnie dotychczas się zachowywały i zachowują, że trudno nam pojąć, gdzie wysoki Rząd widzieć mógł jakieś urojone niebezpieczeństwo, skutkiem którego pozbawił tyle gmin swobód konstytucyjnych. Ten stan wyjątkowy odbije się fatalnie na dobrobycie naszego ludu rolniczego, bo i jakże możesz teraz rolniku z zebranych plonów coś spieniężyć, gdy ci do miasta wyjechać nie wolno, ani nawet w granicach drugiej wsi dla wymiany artykułów żywności się zjawić.

Jako poseł i spokojny rolnik sądziłem, że nie będę czuł na swej skórze skutków stanu wyjątkowego. Stało się atoli inaczej, inaczej niestety.

Pismem z 8 bm. zakazało mi starostwo w Białej wydalania się nawet poza obręb własnej gminy, nie mogę pojechać do miasta, bo grozi mi kara zapłacenia 1000 złr. lub 6 miesięcy kozy. Parobka posłać nie mogę, bo wobec lekkomyślności teraźniejszej służby, na jego wierność i uczciwość nie bardzo liczyć można.

I radźże sobie biedny człowieku, a radzić sobie powinieneś, bo rząd się tobą opiekuje.

Sprzedać nic nie możesz, bo do miasta jechać ci nie wolno, ale egzekutor przychodzi po podatek i przynajmniej ten dygnitarz szczęśliwy, bo nie wie, co to znaczy stan wyjątkowy.

Możeby wys. Rząd wydać raczył rozporządzenie dla urzędów podatkowych, aby biednego rolnika na czas trwania stanu wyjątkowego uwolniły od egzekucji. Takby wskazywała ludzkość.

Ja i pan poseł Czecz z Kóz pogadaliśmy już sobie trochę, dzięki gościnności, jakiej nam Szan. Redakcja *Głosu Narodu* udzielić raczyła. Przypomnieć muszę, że tak pan Czecz, jak i ja, jesteśmy bardzo spokojnymi obrońcami ludu, rozumie się, każdy na inne kopyto, ale przykro mi bardzo, że ck. starostwo w Białej uznało mię za niebezpiecznego agitatora i wolność moją osobistą zakwestjonowało, a panu Czeczowi, również posłowi i mojemu poważanemu koledze, pozwoliło cieszyć się świeżem powietrzem nietylko w Kozach, ale i w innych górzystych okolicach.

Stan wyjątkowy na nic się nie przyda, dopóki odnośna władza nie zajmie się na serjo dolą naszego ludu i nie wglądnie bliżej w postępowanie żydów, którzy, prawdę powiedziawszy, skutkiem ogłoszenia stanu wyjątkowego nabrali więcej pewności siebie, stali się nagle bardziej aroganckimi i drwią sobie z Chrześcijan, a niejeden z nich już przemyśliwa nad tem, jakby się zabrać do lepszego zdzierania skóry ze swych chrześcijańskich niewolników. Lepsze od stanu wyjątkowego byłoby zwoływanie zgromadzeń, na którychby ludzie uczciwi otwierali rolnikowi oczy, w czem leży przyczyna jego nędzy i jak przed wyzyskiem żydowskim ma się legalnie bronić. Ale niema na to rady, gdyż wyższe sfery i nawet znaczna część społeczeństwa naszego, tańczący, w tym stanie wyjątkowym upatrują zbawienie ludu.

Trzeba było pierwej przekonać się odnośnym władzom, jak spokojny jest z natury rolnik galicyjski, a byłoby się przyszło do przekonania, że na takie traktowanie on nie zasłużył, ale jeżeli nawet tak spokojnych ludzi, jak np. ja, spotkała ta kara, że ze wsi wydalić mi się nie było wolno, to przez takie postępowanie jeszcze bardziej się lud drażni i rozgorycza, a tem samem między jedną a drugą stroną powstaje coraz większa przepaść.

Lud spełnia swą powinność wobec państwa, to też ma prawo żądać, aby to państwo po ojcowsku się nim opiekowało. Gdyby opieka nad ludem tak ze strony władz rządowych, jakoteż i autonomicznych była szczerą, nie byłoby przyszło do zaburzeń i do większej jeszcze nędzy, a tak, jak nieporadność br. Thuna nie uszczęśliwia Austrji, tak też i nieporadność władz naszych i zaniedbanie interesów ludu doprowadza tenże lud do ruiny i popycha go do rozpaczliwych ubolewania godnych kroków.

Jan Zabuda,
poseł do Rady państwa.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d 1 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nowy wynalazek, wykluczający wszelkie katastrofy kolejowe. — Monarchowie i jubileusz cesarski. — Śmierć trzech dziewcząt w nurtach Dunaju. — Wiedeń w liczbach.

Ważne bardzo odkrycie zrobili pp. kapitan St. Rendulic, br. Al. Dessewffy, br. W. Cnobloch i br. W. Offermann. Oto po każdej katastrofie kolejowej łamali sobie ludzie głowę, w jaki sposób zabezpieczyć życie i mienie podróżujących koleją. Pytanie to wyłaniało się coraz częściej i szukano technicznych środków, z pomocą których uniknąćby można największych niebezpieczeństw, wynikłych ze zderzenia się dwóch pociągów. Niedawno temu robiono próby na kolei państwowej z nowym samoistnie funkcjonującym hamulcem, a rezultat tych prób był znakomity. Hamulec ten jednak zabezpiecza przed najechaniem na stojący na linji pociąg przez drugi nadchodzący pociąg z tyłu. Wynalazek przeto, który dziś omawiam „przyrząd do telegrafowania między pociągami na linji i między stacjami“, umożliwia telegraficzne porozumienie wszystkich pociągów jadących przed, lub za sobą, tak, iż jakiekolwiek zderzenie może być na czas wstrzymane. Przy zastosowaniu tego wynalazku wszelkie katastrofy z najechania na siebie dwóch pociągów zostają wykluczone. Przypuśćmy, że na linji znajdują się trzy pociągi, pociąg *a* jedzie naprzeciw pociągów *b* i *c*, które jadą za sobą. Wówczas z pomocą telegraficznego połączenia uwiadamia się każdy z trzech pociągów o kierunku jazdy i daje dokładne wywiady o przestrzeni między poszczególnymi pociągami. Drogą tą można z jednego do drugiego pociągu dać sygnał do wstrzymania dalszej jazdy, równocześnie zaś można o tem, że drugi pociąg stoi na linji, zawiadomić i trzeci pociąg. Podobnie zawiadomić można obie stacje, tak z jednej, jak i z drugiej strony, że wskutek przeszkody dalsza jazda została wstrzymana.

Ale nietylko ze względu na bezpieczeństwo jazdy godnym jest uwagi ten wynalazek, lecz także i z tego powodu, że zapomocą tego urządzenia można z każdego wagonu wysyłać depesze do każdej miejscowości. Pociąg zostaje przeto w połączeniu z całym światem, co ważne jest przedewszystkiem dla pociągów pospiesznych, odbywających długie dystanse bez zatrzymania się. Wynalazcy zgłosili opatentowanie wynalazku przez wszystkie państwa całej kuli ziemskiej. Godnem też uwagi jest, że zastosowanie nowego wynazku nie pociąga za sobą zbyt wielkich kosztów.

W uroczystościach jubileuszu cesarskiego, które się tu odbędą od 29 listopada do 2 grudnia, o ile dotąd wiadomo, wezmą udział, prócz rosyjskiego W księcia Włodzimierza, także następca tronu włoskiego jako wysłannik króla Humberta, oboje królestwo saskie i królowie Serbji i Rumunji. Cesarz Wilhelm wskutek podróży po Nilu, nie przyjedzie w tym czasie do Wiednia, natomiast zapowiedział swój przyjazd wraz z cesarzową Wiktorją na 14 grudnia, aby osobiście złożyć monarsze swoje życzenia.

W okolicy Dürnstein utonęły w Dunaju przed trzema dniami trzy młode dziewczęta: 18-letnia Wiedenka i dwie jej towarzyszki Paulina i Ema Kritsch, córki tamtejszego krawca. Wszystkie trzy widziano płynące w łodzi Dunajem. Jedna trzymała ster, dwie zaś inne wiosłowały, wesoło śpiewając. W tem łódź wpłynęła między skały i wiry Dunaju, w miejsce bardzo niebezpieczne. Stojący nad brzegiem rybacy daremnie wołali, aby wioślarki łódź wycofały i skierowały w inną stronę. Wszystko było zapóźno, gdyż dziewczęta mimo wysiłków niezdołały się wydostać z wirów, ani dobić do brzegu. Spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, straciły przytomność. Po chwili jedna z nich wypadła i zniknęła pod wodą. Przy wypadaniu dziewczęcia łódź się przechyliła i za pierszą poszły obiedwie znajdujące się w łodzi. Daremny był natychmiastowy ratunek, z jakim pospieszyli rybacy. Nurty Dunaju pochłonęły ofiary i nawet poszukiwania zwłok nie wydały pożądanego rezultatu.

Ciekawe jest zestawienie, jak się przedstawia Wiedeń w liczbach. Oto według czternastego rocznika statystycznego miasta Wiednia, za rok 1896 liczyło to miasto 1,600.000 mieszkańców. Małżeństw zawarto 15.202, dzieci prawych urodziło się 34.886, nieprawych zaś 16.685(!), umarło w tym roku 17.967 mężczyzn i 16.165 kobiet. Wskutek samobójstwa umarło 429, wskutek nieszczęśliwych wypadków 441. Najczęstszą przyczyną śmierci była „wiedeńska choroba“ tuberkuloza płuc, na którą umarło 3.777, mężczyzn i 3090 kobiet. W 381 szkołach ludowych wiedeńskich pobierało naukę 170.110 dzieci. Żołądek Wiednia jest bardzo wielki. W rzeźniach zabito w r. 1896 253.358 sztuk bydła rogatego, 21.930 koni i 82 osłów. Liczba sprzedanych świń wynosiła 408.132 sztuk. W wielkiej hali targowej sprzedano 13,206.369 kg. mięsa wołowego, 1.308.222 kg. cielęciny, 620.657 kg. baraniny i 3,474.445 kg. wieprzowiny.

Turyn 20 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Listy z podróży.

V.

Z Genewy przez Mont Cenis do Turynu jedzie się dość spory kawał drogi przez terytorjum francuskie. Kilka stacyj kolejowych za Genewą przekracza się granicę francuską. W Bellegarde rewizja bagaży, a celnicy francuscy są nadzwyczaj gorliwi w przeszukiwaniu bagaży. Najmniejszą torebkę trzeba otwierać, czy przypadkiem nie znajduje się na jej dnie pudełko papierosów lub cygar, albo też jaki inny przedmiocik — kontrabandy. Papierosy i cygara daleko gorsze we Francji, aniżeli w Szwajcarji, nie dziw przeto, iż chronią je celnie, tylko są te przeszukiwania rzeczy bardzo ścisłe dość dokuczliwe dla podróżnych. Kolej bieży doliną rzeki Rodanu, aż poza Culoz, przesadza rzekę koło miejscowości Chindrieux i po przejechaniu kilku tunelów, osięga piękne górskie jezioro Lac du Bourget, na którego przeciwnym brzegu widać malowniczo położony klasztor Cystereszów Haute-Combe. Okolica piękna, górzysta. Następuje miejsce kąpielowe Aix-les-Bains z eleganckimi domami i willami. Pełno tu prawdziwej francuskiej wykwintności. Samo miasteczko nie liczy więcej niż około 6.000 mieszkańców, w lecie jednak roi się kuracjuszami i letnikami. Już Rzymianie cenili wysoce lecznicze zalety tutejszych wód siarczanych. Za rzymskich czasów zwała się ta miejscowość „Aquae Allobrogum“ albo „Aquae Gratianae“. Bliskość jeziora Bourget i uroczych górskich dolin i gór ściąga tu znaczną liczbę letników i turystów. Na dworcu panuje wielki ruch. Sążniste afisze oznajmiają, iż są tu aż dwa teatry, a w jednym i drugim występują gościnnie „gwiazdy“ scen paryskich. Następną stacją kolejową jest Chamberry, stolica departamentu sabaudzkiego, miasto o 23.000 mieszkańców, ładnie bardzo zabudowane w nadzwyczaj pięknej gorskiej okolicy, nad rwącą rzeczką Leisse położone. Olbrzymi i wspaniały zamek obronny wojewodów sabaudzkich z przepysznym kościołem w stylu gotyckim nadaje miastu cechę dziejową i uświęca jego obecną stołeczność. Jest tu także dom, w którym mieszkał J. J. Rousseau (aux Charmettes) i więcej jeszcze ciekawych zabytków przeszłości. Okolica Chamberry o wiele jeszcze piękniejsza, aniżeli miejscowości, które minęliśmy. Miasto roi się także letnikami i turystami, jako ognisko, z którego przedsiębiorą się wycieczki górskie w rozmaitych kierunkach. W Montmelian widać potężną ruinę obronnego zamku wojewodów sabaudzkich, raczej twierdzy obronnej przeciwko Francji, którą Ludwik XIV zburzył w r. 1709. Góry wyrastają, doliny stają się węższe, a okolica dziksza. Kolej przeszła z doliny rzeki Izery w dolinę rzeki Arc (vallée de Maurienne). Następuje tunel po tunelu aż nareszcie stajemy w Modanie przy wielkim tunelu Mont Cenis, noszącym nazwę od góry odległej o 27 kilometrów w kierunku wschodnim, przez której przełęcz prowadzi droga alpejska. Tunel przeżyna górę Col de Fréjus 2.582 mtr. wysoką, posiada on długości 12.849 mtr., a przejazd kolei trwa 30—40 minut. Tunel gothardzki jest o 2035 mtr. dłuższy, gdyż ma 14.984 mtr. długości. Zatem tunel montcenisk jest co do długości drugim na świecie, podczas gdy pierszeństwo należy się tunelowi pod górą św. Gotharda, ale to tylko do czasu, t. j. do skończenia tunelu pod górą Symplon, który to tunel będzie miał długości 19.731 mtr. Będzie on skończony za lat pięć, a Włochy zyskają trzecie połączenie kolejowe z Szwajcarją, najkrótsze połączenie Medjolanu z Genewą. Obecnie z włoskiej strony dochodzi kolej do Domodossola, zaś szwajcarskiej strony do Brieg.

W Modanie przyszło mi zanocować. Pociąg przybył późno, około północy. Wyszedłszy z dworca, jest się zaraz na głównej i podobno jedynej ulicy miasta granicznego. Co dom — hotel, ale jakoś w mroku nocy nie wyglądają one wszystkie ponętnie. Puszczam więc w trąbę pierwszy znajdujący się mi w obliczu „Hotel International Terminus“, następnie drugi i trzeci. Znajduję się przed oświetlonem dość rzęsiście „Grand Café Restaurant“, skąd zalatują mnię dźwięki muzuki. Zabawa. Popis śpiewaków i bal „Champetre“, chociaż tany odbywają się w salonie. Urządzenie praktyczne. Pół sali zastawione stołami, pół zaś przysposobione do tańca. Raz tańczą, raz śpiewają na przemian. Szansonistka bardzo *passé*, z ochrypłym głosem i w brudnych aksamitach. Wysila się biedaczka na *chic* z całej siły, ale i *chic*, mówiąc językiem modernistów, bardzo zwiędły i — dekadentystyczny. Popisuje się jakąś „dreyfussjadą“ — którą wywołuje burzę oklasków. Bis!... bis! Nie daje się długo prosić, już jest znowu na estradzie i skrze-

czy literalnie jakąś szansonetkę o sroce, która robi furorę. Po śpiewce taniec: skakany walec. Dla Boga! Wiedeńczyk na widok takiej prctanującej trawestacji swego rodzimego tańca gotówby ją zastrzelić z rozpaczy. I mnie to nieco razi, nie ma jednak rady, trzeba znosić cierpliwie skakanie w takt walca. Francuzi są wogóle bardzo skocznym narodem. Wojsko francuskie maszerując skacze. Nie dziw więc, że w tańcu skaczą bez różnicy czy to polka, czy walc, lub „contre-danse“. Zostawiam śpiewających i skaczących w medeńskiej „Grand Café-Restaurant“, a posiliwszy się „bokiem de bière“ spieszę szukać sobie leża nocnego, które znajduje się w niedalekim „Hotel de la Poste Terminus“.

Terminus! We Włoszech, Szwajcarji i Francji pełno hotelów z przydomkiem „Terminus“ np.: Hotel Bristol Terminus, albo Hotel de la Suisse Terminus, albo Hotel des Alpes Terminus i t. p. Co znaczy Terminus? Pytam o to tego i owego, a otrzymuję zawsze jednakową odpowiedź:

— *Hotel Terminus c'est hotel terminis.*

Cóż u licha znaczy ów „terminis“? Nareszcie znalazł się — nie pomnę już gdzie, mędrzec, który mi rzecz tak wytłomaczył:

— Terminus znaczy na końcu, na szczycie góry, na końcu miasta, przy dworcu.

Mieszkałem wówczas w takim „terminusie“ w ognisku miasta, więc powiadam:

— Przecież nasz hotel Terminus znajduje się w środku miasta.

— A tak — odparł — są także hotele Terminus i w środku miasta.

Byłem więc tak mądry jak przedtem — mówiąc z Goethem.

Trzydzieści kilka minut trwał przejazd przez tunel. Mniej więcej w połowie tunelu stanął pociąg, co bynajmniej przyjemnego nie sprawia wrażenia. W tunelu znajduje się granica francusko-włoska. Wyjechawszy nareszcie z tunelu, jesteśmy w dzikiej górskiej okolicy. Kolej bieży ponad przepaście, na których skalistych dnach pienią się rwące górskie potoki. Gdzie niegdzie z wysokich nagich skał zlatuje wodospadem biała struga wodna. Tunele, wiadukty bez końca. Dolina rzeki Dory wąska, dzika. Widać wijący się w serpentynach gościniec, Mont Cenis, a ponad nią szczyty gór Roccia Melone (3537 mtr.) i Roche-Michel. Dolina rozszerza się. Z urwiska szlaku kolejowego widać w dolinie miasto Susa z rzymskim łukiem tryumfalnym, dokąd z stacji Bussoleno prowadzi osobna odnoga kolejowa. Po 285 kilometrowej jeździe z Genewy kończy się przy stacji Avigliano dolina górska, a pociąg wjeżdża na szeroką i urodzajną równinę. Jest to jedno z pięknych piemonckich porzeczy z licznemi winnicami, sadami i polami ryżowemi i kukurudzanemi. Pasma wzgórz otaczające Turyn zarysowują się coraz wyraźniej na tle przeźrocza sinawo-niebieskawej mgły, na pagórkach w dali widne wieże okazałych kościołów, osady coraz gęściej przesuwają się przed oknami parowozu, który przebywszy tunele i wertepy karkołomne, z młodzieńczą siłą i chyżością leci, z zdwojoną siłą żyzną równiną, której bogactwo odbija zdumiewająco od ubóstwa okolic górskich, któreśmy właśnie co opuścili. Część ta gór piemonckich i cała niemal Sabaudja są bardzo ubogiemi ziemiami. Skaliste góry są tu w większej części gołe. Lasów nadzwyczaj mało. Rolnictwo, rozumie się samo przez się, tak dobrze, jak wcale niema, przemysł także bardzo słaby. Uboższą okolicę trudno sobie pomyśleć. Zaludnienie jest także słabe. Często trzeba przejechać spory kawał zanim się ujrzy samotną gospodę lub jaki młyn wodny albo fabrykę. Osady są tylko przy stacjach kolejowych, ale tak rzadko rozsiane, iż przeciętnie dopiero przy każdej czwartej lub piątej stacji ukazuje się wieś lub miasteczko. Ubóstwo gór sabaudzkich występuje już wyraźnie na brzegach genewskiego jeziora.

Lewy brzeg szwajcarski, to olbrzymi roskoszny park z winnicami, willami i wspaniałymi hotelami, pełen większych i mniejszych osad, z kolejami w każdym kierunku, jedną koleją ponad drugą wspinającą się często na najstromsze szczyty skał, a na każdym szczycie króluje wspaniały pałac: hotel-terminus. Prawy brzeg, sabaudzki, pusty i prawie bezludny. Na całej jego przestrzeni zaledwo dwie lub trzy znaczniejsze miejscowości jak: Evian, Thunon, reszta ubogie, nędzne wioski rybackie. Wielka fluktuacja podróżnych obejmuje wyłącznie lewy brzeg szwajcarski a z prawego sabaudzkiego brzegu jeziora patrzy tylko ubóstwo i nędza apatycznym wzrokiem na bogactwa i przepych naprzeciw, chociaż o stoki tego pustego brzegu odbijają się spienione fale tego samego pięknego błękitnego jeziora, którego brzeg przeciwny opływa w ziemskiej roskoszy.

Pod rządem francuskim dźwignął się nieco dobrobyt w Sabaudji, za czasów włoskich było daleko gorzej. Przynajmniej miasta podniosły się znacznie i mają się dobrze. Inny widać w nich też lud i porządek, aniżeli we włoskich. Oszukaństwo i żebractwo włoskie zniknęło zupełnie. W stosunkowo krótkim przeciągu czasu stały się one wszystkie nawskroś francuskimi, chociaż lud w całej Sabaudji posiada odrębną swą gwarę — *patois*, więcej zbliżoną do włoskiego niż do francuskiego języka. Tych *patois* — gwar ludowych — w południowej Francji i w całych Włoszech pełno a są one często od piśmiennego języka tak oddalone jak jeden język romański od drugiego. Każda okolica ma swoją gwarę. Prowansale mówią zupełnie inaczej niż marseliczycy, w Nizzy inne *patois* aniżeli w Sabaudji a tak samo Genua ma swą odrębną gwarę i różną od tej, jakiej lud używa w Piemoncie, Toskanie, Lombardji, Wenecji lub w Friaulu. Sycylijskie i neapolitańskie narzecza są tak oddalone od innych włoskich, iż Włoch północny lub środkowy wcale ich nie rozumie. A mimo to uchodzą Francja i Włochy za państwa pod względem narodowym najbardziej jednolite. Coby się z tą jednolitością stało, gdyby językoznawcy, jak niektórzy z naszych, zaczęli „badać“ poszczególne gwary ludowe czyli *patois* Ile by to odrębnych „języków“ mogli oni wynaleść we Francji, ile we Włoszech? Trudno byłoby je zliczyć. Wartoby wysłać na te badania językoznawcze pp.: Ramulta lub Baudoin de Courtenay a Francja i Włochy byłyby im wielce obowiązane. Dotychczas jednak panuje w jednem i drugiem państwie przeciwnie jaknajwiększe skupienie językowe a nikomu się nawet i nie śni popisywać się „patrjotyzmem“ polegającym na wmawianiu, iż narzecze jak kaszubskie jest odrębnym językiem — „pomorskim“. We Francji i we Włoszech są tylko pomorskie *patois*, odrębnych jednak języków pomorskich tam nie znają.

Ależ jesteśmy już w Turynie. Trzeba przerwać wątek myśli i wysiadać z wagonu. G. Sm.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu na posadę prowizorycznego dozorcy więźniów II klasy z poborami 325 złr., mundurem i pomieszkaniem. Termin do 18 września. — Sąd powiatowy w Żółkwi na posadę djetarjusza z płacą dzienną 1 złr. 20 ct. Termin do 10 września. Wydział krajowy na 15 miejsc dla kandydatów krajowej szkoły konduktorów drogowych w wieku od 17 do 30 roku życia. Ubodzy mogą prosić także o stypendjum (25 złr. na czas nauki). Termin do 25 września. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę tercjana gimnazjalnego w Brodach z poborami 312 złr. 50 ct. i pomieszkaniem. Termin do 1 października. — Senat akademicki lwowskiego Uniwersytetu na posadę sługi etatowego przy klinice chorób wewnętrznych. Pobory 396 złr.; termin do 30 września. — Rada szkolna okręgowa w Buczaczu na posadę młodszego nauczyciela w Buczaczu (440 złr.) i w Baryszu [330 złr.], oraz na posady samoistnych nauczycieli z płacą 350 złr., pomieszkaniem i jednym morgiem gruntu w Baranowie, Bobulińcach, Ćwitowej, Dulibach, Jarhorowie, Krasiejowej, Kurdwanówce, Lądzkiem, Międzygórzu, Ostrej, Sokołowie, Sorokach Weleśniowie, Wyczółkach, Zadarowie, Zielonej, Żnibrodach, Zubrzcu i Żurawińcach. W Buczaczu, Baryszu, Dulibach i Żnibrodach język wykładowy polski, w innych miejscowościach ruski. Termin do 6 października.

Konkursy rozpisują: Namiestnictwo lwowskie na zapomogi z fundacji jubileuszowej imienia Adolfa bar. Jorkascha Kocha, dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych X i IX klasy rangi, z wyjątkiem urzędników konceptowych; termin do 25 września; — dalej na posag z fudacji imienia Joela Biera w kwocie 290 złr. dla ubogich dziewcząt izraelickich z ukończonym 16 rokiem życia, przedewszystkiem krewnych fundatora: termin do 10 października; — wreszcie na zapomogi z fundacji jubileuszowej urzędników sądowych okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie dla wdów i sierót po urzędnikach sądowych tegoż okręgu IX, X, XI klasy rangi; termin do 20 września. — Zarząd powiatowej Kasy dla chorych w Bóbrce na posadę sekretarza z płacą 720 złr. Termin do 15 września.

Konkurs rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Krośnie na posadę drogomistrza powiatowego z poborami 900 złr. Termin do 15 września.

Licytacje. Według ogłoszenia umieszczonego w *Gazecie lwowskiej* rozpisane zostało wykonanie robót podtorowych, torowych i nadtorowych na linji kolei państwowych Stryj-Chodorów. Oferty przyjmuje ministerstwo kolejowe w Wiedniu najpóźniej do 20 września 1898 roku, 12 godzina w południe. Warunki dostawy i inne podręczniki można przejrzeć w departamencie 18 ministerstwa kolej i w kierownictwie budowy we Lwowie.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia Koła interesowane, że towary krajowego pochodzenia, transportowane z Tryjestu w wozach zbiorowych wspólnie z towarami zagranicznymi, będą w następstwie za rozporządzeniem ministerjalnem wyładowywane na komorze celnej w Krakowie i wydawane stąd partjom za okazaniem listu frachtowego, bez składania, jak dotąd osobnej deklaracji.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zwraca uwagę interesowanych pp. eksporterow na pożyteczne pismo pod tytułem: *Mittheilungen ueber den Handel in Egypten mit specieller Beruecksichtigung der Interessen der oesterr.-ungar. Monarchie*, wydawane przez austro-węgierską Izbę handlową i przemysłową w Aleksandrji. Abonament tego miesięcznika kosztuje rocznie 25 franków w złocie. Za odpowiedź informacyjną płacą abonenci 3 franki zamiast 5 franków w złocie zwykłej taksy.

Składki. Za pośrednictwem p. Heimbergera urzędnicy kolejowi w Iwoniczu z powodu śmierci Bismarka przesyłają na szkołę polską w Białej 2·25 złr. Przy poświęceniu lokalu restauracyjnego p. Banasia złożono na szkołę ludową 13·50 zł. Pan B. W. Szumlakowski przesyła na szkołę polską w Białej zebrano kwotę 3 złr. w losowem towarzystwie „Polonia“ w Wiedniu.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Uwolniony z pod konfiskaty ustęp listu o charakterze i skutkach rozruchów antysemickich w Limanowskiem, umieszczonego w „Uwagach“ w numerze 155 *Głosu Narodu*, nadesłanego nam przez jednego z większych właścicieli ziemskich i kierownika akcji Kółek rolniczych w tym powiecie, brzmi jak następuje:

Było jednak i jest głębokie przekonanie, z codziennej obserwacji zrodzone, że większość żydów wśród nas żyjących jest niebezpiecznym dla nas wrogiem, którego w legalny sposób zwalczać musimy, nie chcąc się stać jego łupem. Przekonanie to zrodziło naszą pracę ekonomiczną o barwie asemickiej. Ludność wiejska na pierwsze dane hasło rzuciła się do zakładania sklepów wiejskich, które w roku ubiegłym wykazały już przeszło 450.000 obrotu handlowego, do zakładania kas systemu Reiffeisena, których pięć już w powiecie działa a dalsze cztery w ciągu bieżącego roku założone będą. W rezultacie zaś tego karczmy u nas pustoszeją jedna po drugiej, a żydzi przenoszą się do miasteczek, gdzie znów ludność, mająca sklepy na miejscu, coraz mniej towarów kupuje, dając tym sposobem coraz mniej pola do praktykowanego dawniej wyzysku.

Z drugiej strony ludność, walcząc z powodzeniem z żydami na drodze legalnej, daleką była zawsze od wszelkich myśli o walce na innej drodze. Kto tedy spowodował ekscesy? *Is fecit cui prodest*, a tym, któremu były na rękę, nie był w żadnym razie nasz chłop.

Rąbek zasłony uchylił komunikat koła chrześcijańsko-ludowego, ogłaszający słowa jednego z głównych agitatorów żydowskich, że żydzi skorzystali z rozgoryczenia, aby narobić alarmu i skłonić rząd do represji antyżydowskiego ruchu. Do faktu tego dodaję drugi. Do jednego ze znajomych moich w Nowym Sączu przyszedł jeden z najpoważniejszych tamtejszych żydów, człowiek spokojny, trzymający się na uboczu od matactw żydowskich, a za to traktujący sprawę całą więcej objektywnie. Po załatwieniu interesu zeszła rozmowa na temat rozruchów.

W odpowiedzi na ubolewanie nad zajściami, żyd odpowiedział ze śmiechem: „Nich nas pan nie żałuje, bo w nich nasza korzyść“. Widząc zaś zdziwienie interlokutora, objaśnił dalej, że poważny ruch antysemicki na polu ekonomicznem, objawiający się od lat kilku w Sądeczyźnie, tak daleko już zaszedł, że gdyby potrwał jeszcze lat kilka, żydzi w tych okolicach nie mieliby już co robić. „Teraz jesteśmy spokojni — mówił dalej — bo rząd, chcąc nie chcąc musi antysemityzm zgnieść“. *Da liegt der Hund begraben* — tu więc szukać musimy powodu i inicjatorów rozruchów. Że zaś w Sądeczyźnie najwięcej żydzi zagrożonymi się czuli, nic dziwnego, że tam akcję swoją więcej niż gdzieindziej skoncentrowali, chcąc przeciwników zohydzić i zniszczyć.

Tę myśl potwierdzają inne fakty. Żydki chcieli zrobić *Gewałt* i nadać mu choćby pozory prawdy; wrodzony jednak nierycerski ich animusz kazał im obawiać się, by tragikomedja przez nich inscenizowana na tragedję się nie zmieniła. Cóż tedy robią? Upatrzywszy sobie jakąś odpowiednią celowi miejscowość, głoszą wśród ludności o ekscesach, o biciu żydów, komentując to idjotycznemi pogłoskami to o żyjącym jakóby arcyksięciu Rudolfie i jego do żydów nienawiści, to o cesarskiem pozwoleniu na rabunek, a równocześnie starają się o wojsko, mające ich przed rozszalałym tłumem zasłonić. Wszędzie więc wojsko pierwej jest na miejscu, zanim ludności, podburzanej ciągle, na myśl przyjdzie robić jakie ekscesy. Dopiero przybycie wojska rozgorączkowuje umysły i rozgoryczenie wybucha, objawiając się wytłuczeniem kilku szyb lub połamaniem sprzętów. Karabiny robią swoje — trupy padają, a żydzi dmą w jerychońskie trąby o mordach i pożogach.

Gdzieniegdzie nie udaje się jednak, jak n. p. w naszym powiecie w Łukawicy, Limanowej, Mszanie dolnej, Tymbarku i t. d., bo tam ludność ani agitacjom nie dała ucha, ani nawet przybycie wojska rozruchów nie zdołało porodzić, co widoczna wśród żydów wywołuje konsternację. Nie wszędzie jednak tak było; w powiecie sądeckim żydzi, siejący wiatr, w kilku miejscach burzę zebrali. Tak było w Starym Sączu. Żydzi ufni w pobliże garnizonu sądeckiego nie przedsięwzięli dość wcześnie środków ostrożności, stosowanych w tym „geschäfcie“ gdzieindziej, prowokacja zaś zrobiła swoje zostawiając *pro memoria* swym sprawcom. Tu zaznaczyć muszę, co zresztą z różnych stron stwierdzonem zostało, że i w Starym Sączu bohaterami rabunku nie byli w pierwszym rzędzie chłopi, ale

raczej zgraja miejskich łobuzów, która dzieła zniszczenia tylko przy niewielkiej stosunkowo pomocy chłopów dokonała.

Zapytujemy teraz, czy żydzi osiągnęli cel przez siebie zamierzony, czy też Pyrrhusowe odnieśli zwycięstwo? Na to możemy na szczęście odpowiedzieć: „celu nie osiągnęli". — Przedewszystkiem żaden z pracowników naszych udziału w rozruchach nie brał, skompromitowanym więc nikt z nas być nie mógł. Wprawdzie mimo to obecnie w pracy ekonomicznej doznawać będziemy niewątpliwie ze strony rządu przeszkód na każdym kroku, co, bądź co bądź, pożądanem nie jest; nie jest to jednakże tak wielkie zwycięstwo żydów, bo i dotąd prawdę powiedziawszy, mieliśmy z tej strony więcej przeszkód niż pomocy. Za to rozruchy same i ich uśmierzenie a po za tem coraz bardziej wzmagająca się arogancja żydów, wywołały rozgoryczenie straszne wśród chłopów. Krew chłopska pogłębiła przepaść między żydem a chłopem.

* * *

Żydzi galicyjscy mają doprawdy szczęśliwy rok; nie dość, że im się udał krociowy interes na rozruchach, ale w dodatku nawet moralnie tryumfują na całej linji. W tych dniach „jubel" ogromny idzie przez cały Kazimierz; wykwintne towarzystwo zbiera się w salonach pp. Propperów na festyn Kazimierza Wielkiego, familijne peruki radcy miejskiego Seinfelda przetrzepywane są i wietrzone najstaranniej, aby radca i mecenas godnie mógł na tej uroczystości wystąpić, młyny Hirscha Landaua przystrojone są draperjami z podszewek od pierzyn obrzędowych, nawet w biurach Banku hipotecznego panuje nastrój tak podniosły, jakiego tam już nie pamiętano od czasu szczęśliwego a dziwnego załatwienia sprawy o bankructwie braci Wolfeldów, którzy to bracia Wolfeldowie także w cichem gronie rodzinnem obchodzą swoją drogą małą, ale pełną humoru uroczystość świąteczną. Zapytacie się zapewne z jakiego powodu. Zdawałoby się w pierwszej chwili, że to samobójstwo podpułkownika Henry'ego w Paryżu wywołało tak elektryzujące wrażenie, że to dymisja Boisdeffra przyjmowana jest takim entuzjazmem! Zapewne i te także zdarzenia niemało przyczyniają się do szczęścia i błogości wybranego narodu. Głównie jednak powodem zupełnie słusznego tryumfu żydów jest — brudny krach krajowego Towarzystwa Handlowego, dowodzący niezbicie, jak twierdzi *Kurjer lwowski* i jak utrzymuje pewien szubrawiec dziennikarski, informujący Warszawę o zdarzeniach w Galicji, że wszelkie przedsiębiorstwo handlowe czy jakiekolwiek inne przedsięwzięte pod hasłem odporu przeciwko żydom jest nędznem oszustwem, obliczonem na ludzką łatwowierność.

No — i co na to odpowiedzieć? Nic, jak tylko ze smutkiem to, że tak w istocie bywa i że coraz więcej składa się na to powodów, aby stracić wiarę w przyszłość jakiejkolwiek uczciwej od[...]nej w naszem społeczeństwie pracy, które do[...]wdy zaczyna być warte tego, aby nad niem królowali Rapaport, Byk i Piepes, mając za ministrów Tarnowskiego po prawej, Szczepanowskiego po lewej ręce. Czyżby już doprawdy żydzi zatruli w nas do tego stopnia cały charakter społeczny i wszystkie siły żywotne, żebyśmy nie mieli być zdolni do żadnego czystego i jasnego działania, żeby w każdej naszej instytucji znaleźli się złodzieje i przeniewiercy, którzy prócz pieniędzy kradną rzecz stokroć od nich ważniejszą, bo zaufanie ogółu do rodzimych przedsiębiorstw i energję w pracy wśród tego bardzo szczupłego grona ludzi dobrej woli, którzy by chcieli obudzić żywioł chrześcijański z ekonomicznej apatji i wyrwać z pod upokarzającej zależności od żydów? Doprawdy, rozejrzyjmy się dokoła siebie, czy choć jeden krok uczyniliśmy naprzód od czasu, jak zaczęła się budzić wśród nas pierwsza świadomość grożącego nam ze strony żydów niebezpieczeństwa, aż do chwili ogłoszenia stanu wyjątkowego i zawieszenia sądów przysięgłych z powodu niebezpieczeństwa, w jakiem się rzekomo żydzi znajdują! Powiedzmy sobie szczerze, że żadnego. Ze czytany jest chętnie dziennik, który przeciwko żydom systematycznie występuje i że to powodzenie zachęciło inny dziennik, aby w przeciągu dwudziestu czterech godzin z liberalnego zmienił się nagle w antysemicki, to jeszcze niczego nie dowodzi.

Pisanie przeciwko żydom jest najłatwiejsze, co jednak z niego przyjdzie, jeżeli z tego pisania nie ma żadnych w życiu publicznem skutków i owoców. Całe roczniki gazety, całe stosy artykułów — wszystko to zamienia się w stos nieużytecznej bibuły, skoro na czele „ruchu politycznego" staje zamiast człowieka rozumu, czynu i dobrej woli jakiś pełen kondemnatek jegomość do tego stopnia odstraszający ludzi, że odrazu dobija ledwie kiełkującą organizację: skoro ster akcji ekonomicznej dostaje się naprzykład w ręce takich Szańkowskich *et tutti quanti*!! A toż pewnie, że od takiego antysemityzmu lepsze jest całkowite narodowe zżydzenie społeczeństwa, które propaguje p. Szczepanowski jako lekarstwo na kwestję żydowską, albo przynajmniej oddanie bez zastrzeżeń przemysłu i handlu w ręce żydowskie, jak to projektuje Stanisław Tarnowski!

Ludzi — ludzi — ludzi nam potrzeba! Cóż kiedy ich nie ma! Najuczciwsi, najlepsi, najporządniejsi, patrząc na miłe fale życia politycznego i chcąc oddać dzieciom swoim nazwiska nieobryzgane błotem „polemik", trzymają się zdaleka od wystąpień publicznych; my wogóle nie lubimy się nikomu narażać, a skoro pomyślimy, że moglibyśmy się broń Boże narazić samemu hrabiemu Tarnowskiemu, wolimy zamknąć się na cztery spusty i tylko myślą prowadzić kampanję z żydami, czytając w szlafroku z zadowoleniem artykuły *Głosu Narodu*.

Jedni OO. Jezuici, jak powiada p. Daszyński, którzy coś robią; przygotowują oni mianowicie falangę głosów piątej kurji, aby potem rzucić je na szalę wyborczą jakiegoś księcia czy hrabiego, tak jak było przy kandydaturze księcia Ponińskiego. Przy tej sposobności szerzy się także umiarkowany asemityzm, o ile możności jednak trzymający się od antysemityzmu jeszcze dalej niż od żydów samych, a którego najnowszą fazę zainaugurował O. Badeni flirtowaniem ze *Słowem polskiem*. Autysemici lwowscy są podzieleni na dwie frakcje: jedni siedzą w więzieniu za to, że ośmielili się zaprotestować przeciwko używaniu przez żydów krzyża na sprośnych artykułach gumowych, inni chwalą zawieszenie sądów przysięgłych, z powodu spraw o rozruchy antysemickie.... Jednem słowem wszystko idzie jak najlepiej w tym najsympatyczniejszym z krajów...

Ale placówce nie wolno ani wątpić, ani upadadać na duchu — to też pogodnym wzrokiem patrzymy w przyszłość, wierząc, że prędzej czy później musimy doczekać się zwycięstwa.

* * *

Obłąkanie ucznia jednego z lwowskich gimnazjów po egzaminie z matematyki, jest wypadkiem tak pełnym grozy, że nie mogę pojąć jak prasa lwowska potrafi tak spokojnie przechodzić nad nim do porządku dziennego i jest na tyle grzeczna, że nie podaje do publicznej wiadomości nazwiska profesora-zbrodniarza. Dyrektor tego gimnazjum prostuje wprawdzie, że egzamin trwał nie trzy godziny, ale półtorej godziny i że to.... odpowiada przepisom! Ależ to dowodzi tylko jednego, że ten kto układał przepisy jest — wspólnikiem zbrodni, która żadną miarą nie może ujść bezkarnie!

Wypadek lwowski nie może być zapomniany, ani pominięty. Rodzice, którzy oddają dzieci swoje do szkół publicznych, mają prawo wymagać od tych szkół, aby tam czuwano nad ich dziećmi jak nad okiem w głowie. Niestety to, co się dzieje w naszej szkole średniej, jest czemś tak strasznem, jak się z tego wypadku okazuje, że obowiązkiem jest rodziców bezwzględnie domagać się, aby te stosunki oświetlone zostały publicznie.

Obowiązkiem prokuratorji państwa jest rozpocząć bezzwłocznie śledztwo karne przeciwko profesorowi, który dopuścił się zbrodni zabicia umysłu dziecka i dyrektorowi gimnazjum, który tej zbrodni nie przeszkodził. Tylko w ten sposób zapobiegnie się powtarzaniu podobnych wypadków na przyszłość, tylko okuciem potwornego profesora w kajdany da się odstraszający przykład naśladowania tego rodzaju gorliwości nauczycielskiej. Tego, żeby ten profesor nie był natychmiast zasuspendowany i mógł się jeszcze kiedykolwiek pokazać w budynku szkolnym, nie chcę nawet przypuszczać. W tym bowiem wypadku współwina spadłaby wprost na wiceprezydenta Rady szkolnej, p. Michała Bobrzyńskiego. Wówczas nie pozostawało by rodzicom nic innego jak odbierać dzieci z tego zakładu, jakby z miejsca zapowietrzonego, ażeby w ten sposób uchronić dzieci swoje od możliwego losu Leona H.

Jestem pewien, że prasa lwowska ma zadużo poczucia obowiązku, aby spuścić z uwagi tę straszną a pierwszorzędnej wagi sprawę. **Audax.**

Przeciw bezżeństwu.

Nie tylko w starym świecie wypowiedziano zaciętą wojnę starym kawalerom — obecnie wypowiedziano ją także z drugiej strony oceanu, w Ameryce, gdzie także coraz więcej znajduje się mężczyzn nieczułych na szczęście małżeńskie.

Moraliści europejscy i amerykańscy wysilają się na wynalezienie przyczyn upadku tej instytucji odwiecznej. Niedawno poświęciła tej sprawie osobne studjum pani Gannet Wells, umieszczone w *North American Review*. Jeżeli ilość zwolenników celibatu wzrasta z tak przerażającą szybkością, to przyczyny tego objawu — zdaniem jej — należy szukać w tem, że życie jest teraz o wiele droższe, niż dawniej, i że mężczyzna nie odważa się zawierać małżeństwa, bojąc się wielkich ciężarów, jakie ono pociąga za sobą. Mężczyzna rozsądny, któremu udaje się utrzymywać w równowadze swój skromny budżet, uważa fakt wzięcia sobie małżonki za niczem nie dający się usprawiedliwić zbytek, a ewentualnie przyjście na świat jednego lub więcej spadkobierców — za ruinę.

Uwaga ta amerykańskiej autorki jest słuszna. W Ameryce i u nas małżeństwo stało się spółką, której koszty założenia i utrzymania olbrzymio wzrosły w ciągu ostatniej ćwierci wieku. Moraliści mężczyźni przypisują ten wzrost wydatków wzrastającym ciągle wymaganiom kobiet. Od najwyższych szczytów hierarchji socjalnej, aż do klas najniższych, nie można, wedle opinji tych pesymistów, znaleść jednej dziewczyny, która zgodziłaby się, wychodząc za mąż, prowadzić skromną i pracowitą egzystencję, według wzoru dawnych tradycyj. Konieczne obowiązki reprezentacji, poszukiwanie uciech światowych, namiętność strojenia się i tak dalej, wszystko to dziś pociąga za sobą daleko smutniejsze rezultaty, niż dawniej.

Pani Wells występuje przeciw tym zapatrywaniom zwolenników celibatu, robiąc słuszną uwagę, że podrożeniu życia nie są winne kobiety, lecz ogólny postęp cywilizacji w porównaniu do tych czasów, gdy nasze babki prowadzić mogły życie równocześnie oszczędne i patrjarchalne. „Odkąd — powiada ona — nauka stwierdziła, że człowiek potrzebuje 30 stóp kubicznych powietrza na minutę, aby mógł swobodnie w nocy oddychać, głowa rodziny musi wynajmować obszerniejsze mieszkanie, przez co obciąża więcej swój budżet, niż wówczas, gdy zasady hygjeny były prawie nieznane. Z przepisu lekarza cała rodzina, a przynajmniej dzieci, powinny udawać się w lecie nad brzeg morza, lub na wieś i to znów pociąga za sobą ciężkie wydatki, na które dawniej pozwalali sobie tylko ludzie bogaci".

Kawaler powiada sobie: „Jeśli będę na tyle nieopatrznym, że się ożenię, to nie będę miał odwagi, skutkiem przywiązania do żony i dzieci, powstrzymać się w wydatkach, które zresztą nakładać mi będzie moja pozycja socjalna, a które muszą sprowadzić deficyt w moim budżecie. Trzeba zatem stłumić w sobie wszelkie popędy małżeńskie i myśleć tylko o sobie, swoich wygodach i upodobaniach".

Rozumowanie powyższe, kryjące pod pozorami przezorności zwykły rachunek egoisty, o tyle działa na ludzi przekonywująco, o ile odpowiada ich wrodzonym samolubnym instynktom.

W miarę, jak postęp cywilizacji zwiększa wydatki zbytkowne, których niepodobna uniknąć i w miarę, jak budżet gospodarczy, nawet w klasach średnich, ciężko doprowadzić do równowagi człowiekowi, który nie jest rzemieślnikiem, coraz trudniej jest powiększać środki swej egzystencji. Dziś walka o byt zarówno jest uciążliwa po tej, jak i po tamtej stronie Atlantyku.

„Teraz nie wystarcza młodemu człowiekowi — powiada współpracowniczka wyżej wymienionej gazety — wykształcenie średnie, musi on co najmniej spędzić jeszcze cztery lata na uniwersytecie. A ileż lat musi jeszcze czekać, zanim zdobędzie choćby najskromniejsze, lecz niezależne stanowisko?... Młodzi ludzie robią sobie skrupuł, aby związywać ze sobą drugą istotę i skazywać ją na niedostatek, jeśli im się nie uda w walce o byt odnieść zwycięstwa".

Czasami przecież uda się temu lub owemu zwyciężyć w tej walce — ale wtedy na małżeństwo już jest zapóźno, stary bowiem kawaler staje się sługą swoich przyzwyczajeń.

„Niekiedy znów — twierdzi pani Wells — przez zbytek miłości własnej mężczyzna staje się wielkim dyplomatą i stara się dyskretnie zbadać młodą osobę, zanim jej zrobi propozycję małżeństwa. Oczekuje on wtedy słowa zachęty, które bardzo często nie przychodzi. W takim razie decyduje się on ukryć w głębi serca uczucie z obawy przed odmową, której nie przeniosłaby jego próżność. Tacy milczący, bojaźliwi i niedołężni kochankowie nie żenią się nigdy".

Jako jedną z przyczyn wreszcie, dla których w Ameryce wzrosła tak niepomiernie liczba zwolenników celibatu, uważa pani Wells silnie rozwinięte także życie klubowe, nie nakładające poważnych obowiązków, a dające wszelkie wygody.

KRONIKA.

Kraków dnia 3 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Bronisławy panny i Eufemji panny, męczennicy; jutro Joachima i Rozalji panny, pojutrze Wawrzyńca i Urbana Papieży.

Jutro w kościele św. Anny nabożeństwo na cześć św. Joachima, ojca Najśw. Panny Marji, opiekuna Królestwa Polskiego.

W kościele św. Barbary i u OO. Bernardynów jutro uroczyste Wotywy.

W kościele św. Mikołaja i OO. Reformatów rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku w dniach 6, 7, 8 września jako w rocznicę koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Piaskowej, dopełnionej w r. 1883 odbędzie się czterdziestogodzinne nabożeństwo, połączone z odpustem zupełnym. Oprócz zwyczajnych rannych nabożeństw suma z kazaniem w każdym dniu z wymienionych trzech wyżej będzie o godzinie w pół do pierwszej, zaś nieszpory z kazaniem o godz. 5.

Jutro w kościele św. Florjana o godzinie 9 rano Wotywa solenna, po której kompanja kleparska udaje się do Częstochowy.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki, kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut —, zachód przypada o godzinie 6 minut 18, długość dnia godzin 13 minut 18

Stan powietrza. Dnia 3-go września o godzinie 7-ej rano barometr 750,4, termometr + 10 8 C., wilgotność 82%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru letniego. W sobotę, 3-go września: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego. W niedzielę, 4 września: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.

Otwarcie szkoły w Białej.

W Biały odbyło się 1 września uroczyste otwarcie szkoły polskiej. Szkoła ta ufundowana z drobnych składek publicznych, po wielu walkach i przeszkodach stawianych ze strony zachłannych Niemców rozpocznie na kresach, jako strażnica naszej mowy ojczystej i naszych narodowych uczuć swą zbawienną dla narodu naszego działalność wychowawczą i patrjotyczną, zapobiegając wynaradawianiu polskiej dziatwy i kształcąc polskie serca i umysły dziecięce tak, by nie uronić nic z najdroższych nam obywatelskich cnót i uczuć przekazanych tradycją polskiemu narodowi. Wzniosłe to dzieło, mające tak ważne znaczenie na przyszłość, jest zasługą Towarzystwa szkoły ludowej, któremu też wdzięczność i cześć od całego narodu się należy. W tem wielkiem święcie, obchodzonem uroczyście w naszej polskiej stanicy i my byliśmy sercem i myślą, życząc kierownikom tej szkoły, aby dziatwę polską ich pieczy powierzoną wychowali na chwałę i pożytek polskiego społeczeństwa

Otwarcie nowej szkoły rozpoczęło się od nabożeństwa, na które pospieszył w poważnym pochodzie zastęp 354 dzieci. Dziatwa przejęta ważnością chwili kroczyła wśród uroczystej ciszy przez ulice miasta, a Niemcy spoglądali z niemem zdziwieniem na wzorowe szeregi, nie mogąc zdać sobie sprawy, skąd się mogły wziąć tak liczne na początek zastępy.

Kościół napełniła publiczność, wśród której prócz polskich instytucyj reprezentowane były wszystkie władze ze starostą p. Kurykowskim na czele. Nabożeństwo uroczyste celebrował ks. Jakób Kamiński, po którem odbyło się poświęcenie klas szkolnych.

W wielkiej sali, przepełnionej po brzegi publicznością i młodzieżą, przemówił gorąco wiceprezes Towarzystwa szkoły ludowej dr Bogdanik, życząc młodzieży, aby wychowała się na szlachetnych i pożytecznych synów Polski, a powitawszy zebrane grono nauczycielskie i oddając w ich opiekę dziatwę, zakończył słowami: „oto bierzcie materjał, z którego może być krzyż albo łopata“. Po sympatycznej mowie dyrektora szkoły p. Kottera, odczytano telegramy nadesłane z rozmaitych stron kraju, poczem rozdano dziatwie patrjotyczny wiersz p. t.: „Sursum corda“, napisany z okazji otwarcia tej szkoły.

Szkoła więc Bialska rozpoczęła swój żywot. Pamiętać jednak należy, że to dopiero początek wielkiego dzieła, i że obowiązkiem całego narodu jest, wśród wrogich żywiołów i nawały germanizmu, pracującego nad zgubą i pożarciem tej instytucji, żywot ten w całej pełni na zawsze utrzymać i utrwalić.

☐

Najprz. ks. biskup Puzyna powrócił do Krakowa z podróży wizytacyjnej po powiecie chrzanowskim. Dzienniki lwowskie podają obszerne opisy z pobytu księcia Biskupa w Kościelcu u hr. Wodzickich i w Chrzanowie. W Chrzanowie ludność przyjmowała księcia Biskupa ogromnemi owacjami. Żydzi wznieśli bramę tryumfalną.

P. Franciszek Hovorka, redaktor *Hlasu Nadu* w przejeździe z Zakopanego do Pragi, bawi w naszem mieście.

Arcyksiążę Rainer przyjechał wczoraj wieczorem z Kalwarji do Krakowa. Dziś rano odjechał arcyksiążę do Izdebnika, wieczorem zaś odjeżdża do Wiednia.

Docent dr Grabowski, o którego nominacji na nadzwyczajnego profesora wczoraj mylnie doniesiono, uzyskał tylko zatwierdzenie swojej wiedeńskiej *veniae legendi* dla wykładania Zoologji w Uniwersytecie krakowskim.

P. Stanisław Przybyszewski, wsławiony i uwielbiany w młodym literackim świecie europejskim autor powieści i studjów psychologicznych, pisanych w języku niemieckim, — *der geniale Pole*, jak go nazywają młodzi Niemcy, przybył wczoraj do Krakowa. Stanisław Przybyszewski jedzie z Hiszpanji, gdzie bawił przez ostatni miesiąc, pobyt zaś w Krakowie jest pierwszym jego etapem w powrocie do kraju, poza którego granicami dotychczas przebywał i tworzył. Obecnie zamierza Przybyszewski osiąść stale w Polsce i pisać nadal wyłącznie w ojczystym języku. Przywiózł powstałą właśnie w Hiszpanji nową, a pierwszą w języku polskim napisaną powieść: „Wyspa umarłych“, przeznaczoną dla *Tygodnika illustrowanego*. W Krakowie oczekuje Przybyszewski przybycia żony wraz z dziećmi. Zamierza podobno osiąść na dłużej w naszem mieście, lub w jego najbliższej okolicy.

Pamiętajmy o swoich! *Dziennik polski* zamieszcza pod powyższym tyt. aktualny artykulik. Brzmi on: Zbliża się chwila otwarcia zakładów naukowych: młodzież nasza po krótkim wypoczynku ściąga do miast po dalszą naukę, a fakt ten ma — u nas — doniosłe znaczenie ekonomiczne. Wszak dziecko trzeba ubrać, sprawić mu bieliznę, domowe porządki, trzeba mu kupić książki, zeszyty, przybory do pisania i rysowania itd. Dotychczas pośrednikami byli wyłącznie żydzi i w ich to kieszeni szły na początku każdego roku szkolnego dziesiątki tysięcy ciężko zapracowanego grosza. Dziś dzięki Bogu ocknęliśmy się nieco; powstają powoli katolickie antykwarnie, są katolickie sklepy z materjałami naukowymi, są katoliccy krawcy mundurkowi. Powoli, bardzo powoli postępujemy na tej drodze, ale postępujemy przecież — a już tamtego roku ruch w katolickich sklepach był więcej ożywiony i intenzywniejszy.

Zrozumieli to rodzice i uczniowie, że w sklepie katolickim kupi się i lepiej i taniej, że można się nie bać oszustwa, jakie bardzo często popełniają antykwarjusze żydowscy, wprawiając w książki inne kartki, lub opatrując stare i nieużywane wydanie wstępem z nowej książki, narażając w ten sposób kupującego na znaczne często straty. Rozumieją to rodzice, że w sklepie katolickim nie będą, jak w żydowskich, podsuwać „przy sposobności“ ich dziecku rzeczy demoralizujących.

Z gorącą tedy zwracamy się do rodziców i opiekunów, do zacnego naszego nauczycielstwa, do młodzieży uczącej się, prośbą: Pamiętajcie o swoich — pamiętajcie o tem, że żyd nic katolikowi bez potrzeby zarobić nie da — a więc obowiązkiem naszym jest wspierać swoich i u nich kupować. Niech od czapki do butów, od rzemyka do luksusowych wydań i przyborów, od igły do najpiękniejszych robótek kobiecych wszystko będzie kupione w katolickich sklepach.

A do katolickich kupców zwracamy się z uwagą, że tylko rzetelnością, terminowością i taniością skutecznie z żydami konkurować mogą. Niech się hasłem ich stanie „drobny zysk — a wielki obrót“, a wówczas obie strony będą zadowolone!

Z Bogiem więc do wspólnej dobrej pracy.

W sprawie wydalenia posła do parlamentu ks. Stanisława Stojałowskiego z Czacy, otrzymujemy od interesowanego następujące sprostowanie, które stosownie do przepisów ustawy bez zmian drukujemy: „Szanowna Redakcjo! Powtórzoną za *Ruchem katolickim* notatkę o mojem wydaleniu z Czacy, proszę uprzejmie sprostować i wyjaśnić jak następuje: Powtarzam raz jeszcze i stanowczo, że od r. 1891 mieszkam, jak stwierdzi komisarjat miejski, stale w Cieszynie i nigdy miejsca zamieszkania nie zmieniałem; do Czacy dojeżdżałem na parę godzin dla zrobienia korekty itp. Tylko w r. 1897 dla znanych powodów mieszkałem w Czacy cztery miesiące a w czasie od maja 1897 aż dotąd, a więc przeszło rok cały nie byłem tam ani 5 razy i nigdy dłużej nad 4—8 godzin, a zatem ani agitacji tam jakiejkolwiek prowadzić, ani stamtąd wydalony być nie mogłem, bo przecie rozum zdrowy mówi, że aby być zkądeś wydalonym, potrzeba tam przebywać, choćby przez parę dni lub dobę.

Prawdą więc jest tylko, że gdy się zaczęły rozruchy żydowskie w Galicji, a w Czacy gruchnęło, że od Żywca idzie „banda“ na karczmy w terytorjum słowackiem, przysłano mi do Cieszyna jakieś pismo węgierskie, którego nie rozumiejąc, posłałem je do znajomego w Węgrzech, aby mi je przetłomaczył, i co potrzeba odpowiedział. Potem dopiero dowiedziałem się od niego, że jest to zakaz pojawiania się w Czacy, i że on na to odpisał.

Gdy następnie nadesłano mi znowu pismo drugie węgierskie, 21 sierpnia „do Cieszyna“ — nie przywiązując wagi do tej sprawy — i nie potrzebując koniecznie bywać w Czacy, złożyłem je *ad acta*, nie troszcząc się o nie, ani nie wiedząc co zawiera. Dopiero *Ruch katolicki*, widocznie bardziej się tem troszczący i w akcję tę „żydowsko stańczykowską“ gruntownie jak widać wtajemniczony, pouczył mię, że to jest odpowiedź II instancji, na pismo remonstrujące przeciw zakazowi bywania w Czacy.

Na uwagę *Ruchu katolickiego*, co warte moje sprostowania, odpowiem, że warte tyle ile prawda — na której wartości *Ruch katolicki* dowodnie się nie zna, boby prymu nie trzymał w puszczaniu w świat pogłosek i wiadomości, mających na celu rzucanie przeciw mnie nieustannych podejrzeń i zarzutów, począwszy od śmierci Schifflera a skończywszy na wydaleniu z Czacy za „socjalistyczne“ agitacje, równie zgodnych z prawdą i rzeczywistością.

To ujmę nietylko tytułowi *Ruchu*, ale oraz imieniowi katolickiemu przynoszące zachowanie się tego pisma, spowodowało mię, że tak do Kongregacji św. Officium w Rzymie, jak do jenerała Jezuitów wnoszę artykułami *Ruchu*, *Grzmotu* i *Jedności* — a i *Czasu* udokumentowane zażalenie, w jaki sposób prowokujący i bezsumienny prasa, przywłaszczająca sobie „katolicyzm I sorty“ raczej Nr. 00, walczy przeciw kapłanowi, trzymającemu się zasad zawartych w encyklice *Rerum novarum* a działającemu wedle programu, w którym Rzym nie znalazł żadnej herezji, a o którym jeden z blisko Papieża stojących napisał: „To prawda, że program ten kładzie rękę na rany bardzo niebezpieczne i na nadużycia krzyczące“.

Dziękując z góry za umieszczenie tego pisma w imię „lojalności“ łączę wyrazy poważania sługa w Chrystusie *ks. Stanisław Stojałowski.*

Stan wyjątkowy. Podczas rozprawy o zaburzenia w Dąbrówce trybunał nabrał przekonanie, że Błażej Bieniek jest człowiekiem zgoła niebezpiecznym dla swojej gminy: pijakiem, awanturnikiem i zawadjaką, którego wójt i cała gmina obawiają się. Bieniek, wyprosiwszy się w ostatnich dniach z aresztu śledczego, wrócił do wsi, gdzie wybił ponownie kilka szyb oraz cegłą uderzył dziecko w nogę. Wobec powyższych faktów prokurator rozszerzył oskarżenie swoje w kierunku przekroczenia z § 308 i 431. Trybunał, biorąc pod uwagę, że Błażej Bieniek już był 10 razy karany za różne przekroczenia, uznał go winnym zbrodni gwałtu publicznego z §§. 85b i 99 i przekroczenia z §§ 308, 431 i 468 u. k. i w myśl §. 86 przy zastosowaniu §§. 34, 35 i 55 u. k. skazał go na 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tydzień. Bieniek wyrok przyjął.

Z teatru letniego. Sztuka, jaką nas obdarzył wczoraj teatr letni, nosi tytuł „Burza wiosenna“, posiada aktów pięć, a napisana została przez Mirę. Gdyby nawet nie pseudonim, który wskazuje, że „Burzę“ napisała kobieta, już z samego stylu i sposobu przeprowadzenia intrygi możnaby było domyślać się, że utwór pochodzi z pod drobnych rączek, które lubią pisać dla pisania, a choć ładniej im możeby było przy innej robótce, zasmakowawszy jednak w czarnym jak noc atramencie, wciąż piszą.. piszą dużo, słodko, bez przerwy, ku zachwycie i radości ciotek, mam, wujaszków i kuzynek.

Pani Mira w „Burzy“ nie przynosi nic zgoła, coby utwór jej mogło wyróżnić ponad poziom dzieł, których stosów miljony zalega biurka redakcyjne i szuflady panieńskich biureczek. Jestto rzecz szara, w kobiecym sentymencie, jak pączek w maśle pływająca. Być może nawet, że p. Mira całą swoją sztukę osnuła na tle zdarzeń, których świadkiem była, niemniej historja to stara, jak przypowieść o gadatliwości kobiecej, a tak już nie zajmująca, że doprawdy słuchać, nie będąc ani mamą, ani ciocią autorki, trudno. P. Karol Młotkowski jest karjerowiczem, szuka więc panny z posagiem. W tym celu wyjechał z radomskiego do Krakowa, gdzie znalazł Kazię Darzecką, naiwną gąskę, córkę obywateli. Panna Kazia pragnie iść za mąż dla pozyskania samodzielności. Młodzi porozumiewają się z sobą bardzo prędko. Kazi imponuje, że dorosły mężczyzna mówi jej o miłości, a Młotkowskiemu uśmiecha się posag panny Darzeckiej. Lecz oto, jak *Deus ex machina* zjawia się kuzyn Mieczysław, cichy amant Kazi. Odgadnąwszy „kochającem sercem“ niecny podstęp Karola, za jaką bądź cenę pragnie zerwać ten związek potworny, a że nie jest bardzo pomysłowy (co trudne mu brać za złe), więc do celu zmierza drogą perswazji, a gdy to nie pomaga, ofiarowuje Młotkowskiemu hojną dłonią... wdowę z grubym posagiem! Cwany lis Młotkowski możeby się był i złapał na wdowę, lecz trzeba trafu, iż on zna doskonale stan majątkowy rzekomo ciepłej wdówki.

W ten sposób prowadzona intryga „Burzy“ przez p. Mirę kończy się wyjściem Numy za Pompiliusza, nagrodą cnoty a karą nieuczciwych.

Wczorajszy spektakl był aktem zaspokojenia ambicji autorskiej: pani Mira miała już sztukę graną na „prawdziwej“ scenie, a więc może teraz spokojnie i zwolna weźmie się do napisania „prawdziwej“ sztuki. Artyści teatru letniego umieli role *expedit*, a grali zupełnie dobrze. Zwłaszcza panie: Bieńkowska i Borawska, pp.: Szelągowski, Miciński, Cza-

ski (który tylko mówił za cicho) i Ankiewicz zasłużyli na szczerą wdzięczność autorki. Udział w przedstawieniu wzięli pp.: Pol, Hryniewicz, Dolski, z pań: Borysławska i Loreno (bardzo ładna Zosia).

Dziś teatr letni powraca do „Królowej przedmieścia“, która tylko raz jeden jeszcze zejdzie z afisza na benefis p. Pola t. j. we wtorek nadchodzący, ustępując miejsca melodyjnemu „Sztygarowi“.

Z „Sokoła“. Towarzyska, miesięczna wieczornica odbędzie się dziś o godz. 8 wieczorem na górnej sali. Przygrywać będzie orkiestra własna. O jak najliczniejszy udział Druhów uprasza — *Zarząd.*

Wielki kiermasz, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi, urządza tutejsze Towarzystwo „Sokół“ dnia 8 bm. w ogrodzie Strzeleckim. Urządzane lat poprzednich zabawy publiczne przez naszego „Sokoła“ zawsze miały u nas powodzenie — jest przeto niezawodna pewność, że i zapowiedziany „Kiermasz“ będzie dla krakowskiej publiczności miłą i interesującą rozrywką. Zupełnie oryginalny, a urozmaicony program podany będzie do wiadomości po ostatecznem uzupełnieniu.

Nowy etat. Tak zwani wachmistrze powiatowi (Bezirks Feldwebel), prowadzący przy starostwach ewidencję spraw wojskowych, otrzymali obecnie rangę „urzędników ewidencyjnych obrony krajowej“. Tworzą osobny etat osobowy, który składa się w całej monarchji z 341 urzędników, a mianowicie: 171 ewidencyjnych oficjałów w X klasie rangi i 170 asystentów w XI kl. rangi.

Dwie specjalistki. Policja przyaresztowała w piątek Marję Czernek z Czyżyn, specjalistkę targową, gdy kradła na Placu Szczepańskim. Drugą specjalistkę sklepową Annę Biegalską ze Staszyc, pochwycono na gorącym uczynku kradzieży na Stradomiu.

Metropolitą lwowskim — jak zapewnia *Hałyczanin* — zostanie w niedługim czasie mianowany biskup przemyski, ks. Czechowicz. Na emeryturę mają przejść kanonicy: Petruszewicz, Karaczewski, Biliński i Kobylański.

Ofiara żołnierzy. Jakób Kiżyk, właściciel realności i „ogrodu zdrowia“ za rogatką we Lwowie, zmarł po jedenastodniowej chorobie, licząc lat 48. Jest to ofiara rozhukanych żołnierzy, którzy wyprawiwszy dnia 21 sierpnia w „ogrodzie zdrowia“ awanturę, pobili Kiżyka tak okropnie, że trudno go było z ran i uszkodzeń wyleczyć.

Operetka lwowska, bawiąca w Warszawie, kończy swoje przedstawienia w grodzie syrenim w dniu 18 b. m. Jak donosi warszawska *Gazeta Polska*, dyrektor teatru p. Heller zawarł z zarządem dóbr hr. Krasińskiej, właścicielki gmachu cyrkowego, w którym teatr lwowski dawał przedstawienia, ugodę o dzierżawę gmachu tego na lato roku przyszłego.

Sąd wiedeński przeciw ks. Stojałowskiemu. Wiedeński sąd krajowy wydał kurendę przeciw ks. Stojałowskiemu. Wyrokiem z 11 lipca 1896 został ks. Stojałowski przez tenże sąd skazany za przekroczenie § 8 ust. karn. i § 24 ust. prasowej na grzywnę 50 złr., względnie 10 dni aresztu. Ponieważ do dziś dnia kary pieniężnej nie zapłacił i stwierdzoną została niemożliwość jej ściągnięcia, przeto sąd wiedeński wzywa ks Stojałowskiego, aby się zgłosił i rozpoczął odsiadywanie aresztu.

Przeniesienie szlachectwa. Donoszą z Wiednia, że cesarz zezwolił w drodze łaski na przeniesienie staropolskiego szlachectwa na p. René Młockiego-Dziobowskiego, frekwentanta szkoły kadeckiej w Weisskirchen, syna p. Heleny z Młocko-Młockich Mysłowskiej.

Somobójstwo. W Wieczorkach koło Mostów odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Alfred Timendorfer żyd, zawiadowca tartaku firmy Steinberger & Stein z Prus. Był rodem z Gliwitz w Prusach i liczył dopiero lat 21. Przyczyna sobójstwa niewiadowa.

Wypadek Adasia Dziubińskiego może nie pociągnie za sobą złych następstw. Adasia przywieźli już państwo Dziubińscy do Lwowa i mają nadzieję, że przy pomocy Bożej i troskliwości lekarzy, synek ich powróci do zdrowia. Serdecznie im tego życzymy. Ale wypadek sam powinien być dostateczną nauką dla zarządu kolei, że pasażerom należy się jakie takie zabezpieczenie ich od nieszczęścia nie nieprzewidzianego, ale właśnie całkiem przewidzianego. Fachowy w tej sprawie *Głos kolejarza* zamieszcza następujące słuszne uwagi, które oby przecież za pośrednictwem naszych sprężystych dyrektorów kolejowych doszły do wiadomości centralnych władz. Oto co pisze wspomniany dwutygodnik: „Adaś Dziubiński wypadł dlatego, że okno wagonu było drzwiami zarazem, czyli, że kolej państwowa w Galicji ciągle jeszcze używa wagonów przestarzałej konstrukcji z bocznymi wchodami, wycofanych już gdzieindziej z obiegu, a przysłanych do niszczenia do Baerenlandu, jak Niemcy nazywają Galicję.

Jakie niebezpieczeństwa takie wagony przedstawiają dla publiczności, wykazuje choćby ten jeden wypadek, a jeszcze większe niebezpieczeństwo przedstawiają dla konduktorów, którzy przechodząc z przedziału po bocznych ławkach zewnętrznych, w każdej chwili narażeni są na spadnięcie, zwłaszcza podczas deszczu, gdy wspomniane ławy są wilgotne, lub bardziej jeszcze w zimie, gdy lodem omarzną. Po trzecie cierpi na tem dokładność kontroli biletów i szybkość w jej wykonywaniu, bo przy takim systemie konduktor zużywa na to znacznie więcej czasu. Te trzy najważniejsze powody, prócz wygody publiczności, przemawiają za stanowczem wycofaniem starych wozów, a zastąpieniem ich nowymi, systemu t. zw. „kurytarzykowego“.

Wykopaliska. Z powiatu dubieńskiego piszą: Bawił tu niedawno profesor Uniwersytetu kijowskiego, p. Włodzimierz Antonowicz, robiąc poszukiwania w całej okolicy. Odkrył kilka starożytnych horodyszcz, z których znaczniejsze: pod miasteczkiem Warkowiczami nad rzeką Stubłem, i dwa w dorzeczu rzeczki Zbytynki, pod wsiami: Buderażem i Słupnem. Odnosi on je do XIII i XIV wieku, to jest do epoki kniaziów udzielnych, poprzedzających, jak wiadomo, czasy Jagiellońskie. Najważniejszem odkryciem było zbadanie i zdjęcie planu z horodyszcza przy źródłach rzeki Stubła pod wsią Miżoczykiem, zwanym w starych kronikach Mieżoczem małym, gdyż okopy te formy owalnej, stanowczo odnosi profesor do XI wieku. Określił także pochodzenie pięknego stalowego miecza, grawirowanego złotem, znalezionego przed kilkoma laty w dobrach Miżockich, Józefa Dunin-Karwickiego, w powalonym prastarym dębie w leśnem uroczysku Sipicze. Szeroki ów miecz, długi 1 metr i 35 centymetrów, z rękojeścią na dwie dłonie, jest to, podług p. Antonowicza, średniowieczny rycerski koncerz, prawdopodobnie krzyżacki, wożony przy siodle pod prawą nogą i pochodzący z czasów Swidrygiełły, który, najczęściej posiłkowany przez zakon krzyżacki, walczył nieraz w tych stronach, przeciw bratu swemu Jagielle, który mu nawet nadał w lenno obronny zamek Krzemieniecki.

Mord z zemsty. Z Tarnopola piszą: W Łuce wielkiej, wsi powiatu tarnopolskiego, w lesie zamordowali niewyśledzeni jeszcze chłopi — gajowego, Jana Remena, pod bno z zemsty kłusowniczej, lub za to, że nie pozwolił drzewa kraść.

Żydzi podpalacze. Z Podwołoczysk donoszą: W mieście naszem panika przed pożarami wzmaga się. W nocy chodzą straże bezpieczeństwa, złożone z samych mieszkańców. Jak słychać, władze wpadły już na trop podpalaczy. Opowiadają nawet, że miano przyłapać tutejszego rabina, jak usiłował podpalać. Miano przy nim znaleźć kłaki, nasycone naftą. Przeciw sędziemu śledczemu, który spisywał protokół, odgrażają się żydzi.

Dom rabina otacza tłum hałatowców. Dla zapobieżenia możliwym zajściom strzeże tego domu siedmiu żandarmów.

Ofiara obowiązku. Ze Skałatu donoszą: W czasie okropnego pożaru tego miasteczka, wysłano z Tarnopola na pomoc pogotowie wojskowe pod komendą por. Letnickiego (Polaka). Dzielny ten oficer z narażeniem własnego życia ratował mienie pogorzelców, pracował jak szeregowiec, w pocie czoła przebiegał z miejsca na miejsce, ocalając dziatwę i dobytek biedaków. Odziany tylko w letnią bluzkę, po spędzonej nocy na placu pożaru, przeziębił się i zapadł na ciężkie zapalenie płuc. Charakterystycznem było, że nikt nie chciał chorego przyjąć, rozeszła się bowiem pogłoska, że na tyfus chory. Dopiero Jan Kolacz, emer. żandarm, wdowiec, przyjął go i pielęgnował dniem i nocą.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Salzburga donoszą: Były prezes krakowskiej rady powiatowej p. Alfred Milieski, właściciel dóbr w powiecie Reichehall, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, mianowicie złamał lewą nogę powyżej kostki.

Wydalanie żydów. Z Frankfurtu nad Menem wydaliła tamtejsza policja przeszło sto rodzin żydowskich, pochodzących z Galicji i Królestwa polskiego, a trudniących się domokrąstwem i drobnym handlem.

Budowniczy kościołów. W Kolonji zmarł w 80 roku życia archidyecezjalny budowniczy, Wincenty Statz, gorliwy wyznawca gotyku. Wzniósł on mnóstwo świątyń, między innemi pomiędzy latami 1859 a 1863 kościół Najświętszej Panny w Akwizgranie, kościół w Kevelaer (1857—61), kościół św. Maurycego w Kolonji (1861—65). Pod kierunkiem budowniczego katedralnego Zwirne opracowywał plany skończenia katedry kolońskiej. W r. 1862 rozpoczął budowę fary w Linzu, nad Dunajem, jedynej nowej katedry katolickiej, wzniesionej w ciągu bieżącego stulecia. W rok po jej ukończeniu, 1870 r, kardynał arcybiskup koloński, von Geissel, mianował go budowniczym archidyecezjalnym. Wiele kościołów w prowincji Nadreńskiej było dziełem Statza.

Smutne wesele. Strasznie się zakończyło pewne wesele w Herxheim (Palatynat). Podczas uczty weselnej, około 10-ej wieczorem, rozszalała się burza, piorun padł przez okno do domu, w którym się bawiono, zabił pannę młodą, ranił ciężko w nogę pana młodego i ugodził w jednego z gości. Rozpacz nowożeńca jest straszna.

Pani Worth, wdowa po słynnym krawcu, umarła w tych dniach w Paryżu. Była ona początkowo panną sklepową w magazynach swego męża, któremu podobała się nietylko z urody, ale i z niezwykłej znajomości kroju i z wytwornego gustu. Pani Worth odznaczała się wielką dobroczynnością. Znali ją dobrze i błogosławili ubodzy Paryża.

Wilegiatura w Wilhelmshöhe. Jak wiadomo, cesarska para niemiecka wraz z dziećmi bawi obecnie na wilegiaturze w Wilhelmshöhe w pobliżu Kassel. Czas schodzi im bardzo spokojnie, jeden dzień podobny do drugiego. Skoro świt cała rodzina na nogach; kwadrans czasu wystarcza cesarzowi na ubranie. Dawniej zwykł był nosić garnitury jasno-popielate, w tym roku obrał barwę znacznie ciemniejszą — bronzową. Nosi przeważnie marynarki, krawaty czarne lub niebieskie, w kształcie blastronów. Pierwsze śniadanie w Wilhelmshöhe składa się z kawy, mleka i chleba. Po kawie cesarz jeździ konno w sąsiednich lasach. Drugie śniadanie łączy znowu rodzinę przy wspólnym stole. Następnie cesarz oddaje się ćwiczeniom fizycznym, głównie fechtunkowi i obecny jest przy fechtowaniu się synów. Po południu obchodzi z żoną gospodarstwo kobiece. Augusta-Wiktorja zajmuje się mleczywem i drobiem, sama kosztuje masła, każe sobie podawać codziennie wykazy produkcji jaj. Po takim przeglądzie, cesarz wraca do swoich apartamentów osobistych dla załatwienia spraw państwowych, cesarzowa odbywa przejażdżkę z córeczką, wstępuje do miasta, robi sprawunki, kupuje kwiaty, owoce, karty pocztowe z widokami. Obiad, jeśli niema gości, trwa bardzo krótko, poczem rodzina udaje się do salonu. Cesarzowa wykonywa na fortepianie ulubione kompozycje swego męża: utwory Verdiego i Wagnera. Następca tronu akompaniuje matce na skrzypcach.

Czy pies ma rozum? czy tylko instynkt? Pod powyższym tytułem dr Karol Reiss z Dukli pisze do nas: Przed stu laty zastanawiano się już nad tą kwestją. Wyrok wypadł srogi: że tylko człowiek jako najszlachetniejsze dzieło Stwórcy posiada rozum, zwierzęta zaś obdarzono jedynie instynktem (ustanowiono formalny monopol rozumu). Człowiek jako istota mająca wolną wolę, która myśli i rozważa, wydaje sądy, nie może z zwierzętami dzielić się rozumem. Rozważmy jednak tę sprawę nieco dokładniej a przekonamy się że zwierzęta a mianowicie pies, myśli i rozumuje. Celem poparcia mego zdania niech mi wolno będzie przytoczyć kilka spostrzeżeń:

I. Miałem przed laty suczkę ratlerkę, zupełnie nietresowaną, która miała 3 szczeniąt. Po sześciu tygodniach zostawiłem sobie pieska, a suczka z dwoma szczeniętami poszła do dworu. Od tego czasu suczka chodziła z rana, napiwszy się dowoli mleka, codzień do nas, a obaczywszy szczenię oddawała przed niem mleko; szczenię głodu nie cierpiało. Wizyty powtarzały się z początku często, aż się suczka przekonała, że jej szczenię ma dostateczne pożywienie. Czy to instynkt? Czy rozum? zawsze myślenie z rozwagą.

II. W pewnem mieście piesek złamał na ulicy nogę. Właściciel golarni wziął go do domu — zaopatrzył nogę, pielęgnując pieska przez dni kilka. Piesek wdzięczny, nie mogąc ofiarować honorarium za leczenie pożegnał się czule i wrócił do swego pana.

Przez kilka miesięcy nie odwiedzał golarni, aż razu pewnego zaszczekał ów piesek, a gdy mu otworzono wprowadził innego pieska ze złamaną nogą — łasił się panu, liżąc mu ręce i spoglądał miłosiernie na kalekę. Czy pies myślał nad tem co czynił, czy powodował się instynktem?

III. Major w Berlinie był miłośnikiem psów i polowania. Będąc pewnego razu na polowaniu, za miastem w lesie, założył się z kolegą, że pies jego legawy, Nestor, wszystko przyniesie co on w lesie schowa, chociażby i za kilka godzin. Kolega, widząc pień gruby dość wysoki odezwał się żartem: „Wolno talara na pniu położyć?“

„Zobaczymy co pies pocznie, gdy wrócimy do domu“. Wróciwszy z polowania major przemówił do Nestora „Szukaj w lesie zguby.“ Nestor pospieszył do lasu, szukał i szukał zguby, wreszcie zziajany stanął przed pniakiem, na którym talar położono, skakał do pniaka i wył niemiłosiernie. Przypadkiem szedł tą drogą lasową szewc wędrujący, a widząc, że pies cenny skacze i szczeka wylazł na pień i znalazł talara. Uradowany tak szczęśliwym podarkiem leśnym, schował talara do kieszeni pantaljonów, a pies nieodstępując go na krok, łasił się do swego pana. Czeladnik widząc, że pies dobrej rasy da się łatwo w mieście sprzedać, kupił dla psa chleba i przenocowali razem na słomie. Nestor zauważył gdzie czeladnik schował talara. Zrana gdy tenże chrapał potężnie, Nestor porwał pantaljony w których był talar i drapnął do domu, prezentując panu szczęśliwą swą zdobycz.

W tym wypadku Nestor musiał ułożyć sobie plan w jaki sposób odebrać talara — myślał przeto i to z rozwagą.

Niechcę czytelników trudzić opowiadaniem podobnych zdarzeń, sądzę iż przyznać należy, że pies ma rozum wprawdzie ograniczony, brakuje mu mowy potrzebnej do rozwinięcia władzy umysłowej, którą tylko samowolnie rozwinąć może do pewnego stopnia. Instynkt u psa okazuje się na polowaniu, tropieniu zwierzęcia, w poczuciu człowieka itd. Zdanie moje w tej sprawie polegające na długoletniem doświad-

czeniu nie winno się mijać z prawdą. *Dr Karol Reiss* w Dukli.

Andrée. Meterolog sztokholmski Nils Ekholm oświadcza w „Ill ser. Mitth", że wierzy, iż za pomocą stosownie zbudowanego balonu można dotrzeć do bieguna i powrócić z niego w zamieszkałe okolice, ale wycieczka Andrégo w żadnym razie powieść się nie mogła, bo była zbyt lekkomyślnie przedsięwzięta. Ekholm obliczył na podstawie prób robionych balonem Andrégo przed jego wyjazdem, że gazy, ulatniając się z balonu, mogły utrzymać go w powietrzu tylko 10, a po wyrzuceniu balastu 16 dni. W czasie tym nie mógł Andrée odbyć ani połowy drogi do bieguna. Jeżeli Andrée, który obliczał, że balon przez cały miesiąc utrzyma się w powietrzu, nie spostrzegł się zawczasu, to niewątpliwie opadł na ziemię w bardzo odległych od ludzi regjonach i zmarzł lub umarł z głodu. Ekholm sądzi jednak, że śmiały podróżnik już po kilku dniach przekonał się, że nie będzie mógł dotrzeć do bieguna i wylądował w okolicach niezbyt posuniętych ku północy, skąd mógł w kilku tygodniach za pomocą łodzi dostać się w strony zamieszkane przez eskimosów. W takim razie może powrócić jeszcze jesienią.

Miejsca w raju. Ciekawe bardzo wiadomości o nowej sekcie, która ukazała się w okolicach Chwałyńska podaje *Juridiczeskaja Gazeta*. Włościanin Atanazy Konowałow wraz z synem Andrzejem zaczęli sprzedawać miejsca do raju, twierdząc, że teraz nastał moment ostateczny, a miejsca już nie wiele, więc kupować należy co najprędzej. Nabywać miejsca wolno wszystkim, nietylko dla siebie lecz i dla krewnych, chociażby już zmarłych. Miejsca dzielą się na dwie klasy. Posiadający bilet do pierwszej klasy otrzyma w raju kanapę, fotel lub krzesło wyściełane, mniej szczęśliwy posiadacz biletu klasy drugiej zadowolni się tylko taboreci kiem i wolno mu będzie patrzeć i podziwiać rozkosze, które staną się udziałem pasażerów pierwszej klasy. I to wszystko za bagatelę, pierwsze bowiem miejsce kosztuje 10 rs. drugie zaś 5 rb. Najzabawniejsze jest, w jaki sposób policja wpadła na ślad tych bileciarzy z raju. Pewien biedny chłopek sprzedał ostatni zapas pszenicy i w tajemnicy wielkiej kupił miejsce pierwszej klasy. Po pewnym czasie syn, dowiedziawszy się o pomyślnie dokonanej transakcji, zamiast cieszyć się, zaczął wyprawiać sceny, że ojciec, taki nędzarz, zamiast zadowolnić się klasą drugą, pakuje się na pierwsze miejsce. Stary dowodził znowu, że dla 5 rubli nie warto przez całą wieczność siedzieć na taborecie a „on chce koniecznie poleżeć na kanapie". Kłótnia między poważnionymi oparła się o sąd, gdzie cała historja wyszła na jaw. Obecnie odźwierni raju siedzą pod kluczem i na twardej ławie myślą o miękkich fotelach. Jestto swojego rodzaju siedzenie z „prydumką".

HUMOR.

Z prawd życiowych.
Mów bogatemu, że pieniądze ma,
Wnet gniewem błyśnie, jak piorunu skra!
Powiedz biednemu, że „goljatem" jest,
Aż strach pomyśleć, jaki zrobi giest!

Cóż on temu winien?
— Co to, panie Rubelglik, nic się panu nie stało?..... przecież miałeś pan amerykański pojedynek, miałeś do siebie strzelać!
— Ja też dobrze strzelałem, bo sobie ani razu nie trafiłem!...

Nasze sługi.
— No cóż, Maryniu, są już jajka ugotowane?
— Nie, proszę pani, jeszcze nie, bo ja bez zegara nie umiem gotować.
— Jakto? przecież tu jest w kuchni zegar!
— Tak, ale pani mówiła, że on się spieszy o siedm minut!...

Podczas upałów.
— Czy woda wiślana jest teraz zimna?
— Tego nie wiem, ale że brudna, za to zaręczam.

Szarada.

(Ułożyła J. Tarkowska).

Pierwsza z *drugą* — jezioro taką nazwę nosi,
Druga z *trzecią* paniom radość, mężom łzy przynosi,
Pierwsza z *trzecią* piękna przy dźwięku skrzypcowym.
Wszystko razem jest sprzętem domowym.

Rozwiązanie szarady z Nr. 196.

Bar-ba-ro-sa.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: J. Tarkowska z Ropczyc, J. Moroz z Niepołomic, W. Prifer z Niegoszowic, W. Masiuk z Krakowa, Gwizdała Z. z Krakowa, Onyszkiewicz z Wojnicza St. Ropski z Krakowa, Al. Moskalski z Rzeszowa, P. Kut z Szczakowej, St. Podobińska z Ciężkowic, L. Kłyś z Krakowa, M. Gajdzińska z Czudca, L. Zajączkowski Krakowa, E. Schneidrowa z Wilamowic, W. Mazanek z Raniżowa, J. i M. Smidowicz z Wili Justowskiej, F. Kusz z Krakowa, Teleśnicki K. z Krakowa, Józef Franta z Kasiny W., Leon Bieliński z Krakowa, M. Majkowska z Rudawy, W. Pindelska z Krakowa, K. Krawecka z Rzeszowa, St. Gawlikowski z Albigowa, W. Winter z Dziebanowic, St. Hałacińska z Żywca, M. Kropodrówna z N. Sącza, St. Marcinkiewicz z Rzeszowa, B. i J. Jakubowscy z Moszczenicy, M. Skazowa z Krakowa, Ligaszewski J. z Bełz, K. Starowiejski z Gorlic, A. Reichelt z Podwołoczysk, Wł. Górnikiewicz z Libiąża Małego, Władysława W. z Krakowa i H. Koczur z Jaworznia, Leon Greipner z Wysokiego Brzegu, J. Bukowski, Nodzeńskie z Przegorzał, E. Dziewoński z Dziekanowic, Otto Schmidt z Żywca, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, Z. Cygnarowicz z Krakowa, Jan Kurzeja i Jan Olma z Jelenia, J. Machnicka z Dębicy, H. Tłuna i M. Rudnicki z Tarnobrzega.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Budapeszt 3 września. Żydzi węgierscy są nieprzebrani w konceptach. Świeżo donieśli w swoich dziennikach, że Słowianie utworzyli w Karlsbadzie spisek, ażeby rozerwać Węgry w kawałki, obecnie utrzymują że w Paryżu utworzyła się liga słowiańska, która wydała na Bffy'ego wyrok śmierci (!!). Naczelnikiem ligi jest hrabia Buski, pod którym to fałszywem nazwiskiem ukrywać ma się jakiś niebezpieczny Słowianin, oraz dymisjonowany urzędnik węgierski Rimler.

Budapeszt 3 września. *Pest Lloyd* upoważniony jest do oświadczenia: Policja budapeszteńska nie zostawała porozumieniu z paryską powodu wrzekomego ułożonego zamachu przeciw br. Banfy'emu, ogłoszonego w rannych dziennikach. Do budapeszteńskiej policji nie doszła absolutnie żadna wiadomość, z którejby można o jakimkolwiek zamachu wnioskować i nie używała ona żadnych środków zaradczych, o których dzienniki donoszą.

Berlin 3 września. Jak *Berl. Localanzeiger* donosi, prezydent Mac Kinley został przez tłum ludzi w Ohio napadnięty z powodu zaniedbania i szerzenia się chorób między wojskiem. Jedna z kobiet rzuciła się z nożem na niego. Policja interweniowała i przeszkodziła na czas zamachowi.

Konstantynopol 3 września. Król Aleksander serbski po powrocie z letniej podróży, przybyć ma do Konstantynopola.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze własne „Głosu Narodu".)

Paryż 3 września. Ajencja Hawasa donosi, że minister Cavaignac przyjmował deputowanego Laviesse, któremu oświadczył, że **absolutne przekonanie o winie Dreyfusa w niczem nie zostało zachwiane sprawą Henryego i ze do rewizji procesu wcale przyjść nie może.**

Paryż 3 września. Trybunał kasacyjny odrzucił częściowo odwołanie się od decyzji Izby oskarżeń, która nie uczyniła zadość wnioskom sędziego Bertulusa w sprawie ścigania Esterhazego, panny Pays i Paty du Clama.

Paryż 3 września. Ministra wojny Cavaignaca odwiedził dziś jeden z deputowanych, zapytując go o sprawę Henryego. Minister odpowiedział, że jest o winie Dreyfusa przekonany, wyśledzi jednak tych, co nie spełnili swojego obowiązku. Do rewizji procesu nie przyjdzie wcale.

Paryż 3 września. Pogłoski o dymisji jenerała Pellieux są zupełnie nieprawdziwe. Rozszerzają je tendencyjnie żydzi. Boisdeffre podał się do dymisji tylko z przesadnej drażliwości, którą minister Cavaignac najsurowiej gani.

Paryż 3 września. Oficjalny komunikat oświadcza, że **gabinet bynajmniej nie zamierza przedsięwziąć rewizji procesu Dreyfusa.**

Politycznie rzeczy biorąc, **wina Dreyfusa najmniejszej nie może ulegać wątpliwości;** rząd ma w ręku tego rodzaju dowody, z któremi nigdy nie wystąpił ani wystąpić nie może, a których sama natura wyklucza możliwość sfałszowania ich lub podrobienia. Te dowody dają rządowi absolutną pewność winy Dreyfusa choćby nawet wszyskie dowody materjalne odczytane w Izbie przez Cavaignaca miały być sfałszowane, co zresztą wcale nie zachodzi.

Pod względem prawniczym natomiast sprawa ma mieć bieg normalny. Trzeba zatem zaczekać na ukończenie badań przedmiotowych przez Cavaignaca. Rezultat tych badań zakomunikowany zostanie ministrowi sprawiedliwości Sarrienowi, który poweźmie taką decyzję, jaką ściśle nakazuje ustawa. **Dotychczas jeszcze nie ma żadnego formalnego powodu dokonywania rewizji procesu Dreyfusa.**

Gospodarstwo i handel.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu sierpniu 1898 r. ogółem było w ruchu 126 browarów, w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 hekt., nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr., czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów)

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie 7e przypadają „święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

„Głos Narodu".

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu" która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Od 1 września		Od 1 września	
do końca roku . złr.	**5·35**	do końca roku . złr.	**6·70**
za wrzesień . . . „	**1·35**	za wrzesień . . . „	**1·70**

„Mody paryskie", najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu" kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Paski i Woalki najmodniejsze.
Bileterki, Papierośnice, Portmonetki
z herbami Polski, z widokami i napisami.
Spinki, Dewizki, Broszki, Breloczki
patrjotyczne i zwykłe, srebrne i brązowe.
Granatkowe wyroby czeskie
Albumy na fotografie.
Lustra potrójne i ręczne.
Necesery i Torebki do podróży.
Szczotki, Grzebienie, Gąbki,
Mydła, Woda kol., Perfumy, Pudry,
poleca w wielkim wyborze najtaniej
ANASTAZY FRONCZ
Kraków. Florjańska L. 17. 2792

Pończochy damskie
Pończoszki dziecinne
Skarpetki męskie
Rękawiczki niciane
Gorsety damskie
w największym wyborze po bardzo niskich cenach poleca
W. Kłosiński
Kraków, Florjańska Nr. 17.
Za trwałość kolorów i dobroć towaru daję gwarancję.

Dywany salonowe od 7 zła. do 50 zła.
Dywany pod stoły jadalne od 3 do 12 zła.
Dywany nad łóżka 4·50 zła. do 14 zła.
Dywaniki przed łóżka od 50 ct. do 5·50 zła.
Chodniki szpagatowe i jutowe od 25 ct. m. do 1 zła.
Chodniki wełniane od 1·10 metr do 2·50 zła.
Kapy na łóżka sztuka od 2·25 zła. do 15 zła.
Portyery do drzwi i okien od 2·25 do 15 zła. za parę.
Firanki do okien od 20 ct. do 1·20 zła. za metr.
POLECA
Najtańszy magazyn towarów bławatnych
W. Sienkiewicza
w Krakowie, ulica Florjańska pod L. 17
naprzeciw hotelu pod „Różą".
Zamówienia z prowincji wyżej 10 zła. wysyłam opłacone.

F. WOJCICKIEGO
Restauracja w Hotelu Pollera
W KRAKOWIE
Niedziela dnia 4 Września 1898
Obiad za 1 złr 2796
I. { Zupa purré z jarzyn / Consomme z rawiolkami / Rosół z grzybkiem
II. { Łosoś z wody sos rawigot. / Paszteciki mieszane / Omlet z truflami / Szt. mięsa sos Robert
III { Cotê de boeuf garni / Frykandou de veau ze szcz / Zraziki stapieżyńskie / Filet de veau z szampion.
IV. { Knedle ze śliwek / Galaretka pączowa / Fasolka szparagowa / Ser — Owoce — Kawa.
Bouillon własnego wyrobu klg. 5 zł.

Kilku Studentów
szkół średnich **znajdzie** wygodne **umieszczenie** wraz z całem utrzymaniem, a na żądanie i z korepetycją w domu obywatelskim pod opieką męską. Mieszkanie suche, blisko gimnazjum i szkoły realnej. — Adres dokładny poda Dział inseratowy „Głosu Narodu". 2761 4 4

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 2790
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
poleca 2783
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne

Kamienica piętr.
w Krowodrzy murowanej w pobliżu toru kolejowego położona, składająca się z kilkunastu ubikacyj 2683
jest zaraz do sprzedania
Bliższej wiadomości zasięgnąć można w biurze **Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców** w Krakowie ul. św. Krzyża L. 7.

Nauczycielka
w średnim wieku, Polka, wdowa, posiadająca język pol. franc. niem. i muzykę, życzy sobie przyjąć posadę do samoistnego wychowania dzieci, nczenia ich, lub do prowadzenia młodej panienki. Adres: Kraków, **ul. Brncka l 7** II ptr., II schody, w mieszkaniu Wnej Siermontowskiej. 2719 3 3

Propinacja miasta Białej potrzebuje zaraz rutynowanego
szynkarza
katolika żonatego, by żona pomagała w interesie, posiadającego gotówki przynajmniej 3000 złr. Dochód miesięczny około 120 złr. Bliższych wiadomości udziela Zarząd.
2742 5 10

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1-go września 1898 rozpoczyna się nowy abonament na Gazetę losowań i handlową
„Merkury"
wychodzącą bezpośrednio po każdem ważnem ciągnieniu, co najmniej dwa razy miesięcznie.

Merkury zawiera dokładny wykaz bieżących ciągnień losów austrjackich i zagranicznych, listów zastawnych i t. d., oraz starannie redagowany dział ekonomiczny, handlowy, asekuracyjny i informacyjny.

Otrzymujemy wykazy ciągnień także drogą telegraficzną.

Z końcem roku abonenci otrzymają bezpłatnie niezbędny dla posiadaczy papierów wartościowych i losów
„ROCZNIK FINANSOWY."

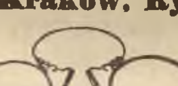
Prenumerata wynosi:

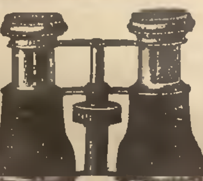
W Krakowie na cały rok z dostawą do domu	1 złr. 80 ct.
Na prowincję na cały rok	1 „ 80 „
Do końca roku wraz z dodatkiem *Rocznik finansowy*	„ 60 „

Numery okazowe darmo i opłatnie.
2808 1 2 *Administracja Gazety losowań i handlowej*
„MERKURY"
Kraków, Rynek główny, Nr. 5.

Gotowe ubrania
DLA 2693 3 0
CHŁOPCÓW i DZIEWCZĄT
Płaszcze i sukienki dla dziewcząt.
Ubranka i płaszcze dla chłopców.
Bluzy oraz całe suknie dla pań.
Kraków, Grodzka 4, I ptr.

K. Zieliński, optyk
Kraków. Rynek A-B, 39





poleca wielki wybór **lornetek** teatralnych i polowych **po bardzo niskich cenach, a mianowicie:**

teatralne czarno emal.	po złr.	3·90, 4·50, 5·25, 6·25,
„ niklowane	„ „	4·50, 5·25, 5·50,
„ aluminiowe	„ „	6·50, 7·50, 8.—,
„ oprawa z konchy	„ „	6·50, 7·25, 8·—, 10·—.
polowe czarno emal.	„ „	6·75, 7·50, 8·—, 9·50.
„ nikl. 8 szkieł, „Alpengläser"	„ „	6·— i 8·50 z kompas.
„ aluminium 8 szkieł „Alpenyläser"	„	11·—.

Ceny rozumieją się z skórkowymi futerałami, a przy polowych i z paskiem.
Wagi wodne budowlane długość 25 centimetr. . . . . . . 70 kr.
„ „ „ „ 60 „ . . . . 1 złr.
Miary 20-to metrowe złr. 2·80 do 4·50; — **Barometry** od złr. 4·—.
Oryginalne **Fonografy Edisona** po złr. 50 i 100. 2795

Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.



POLECA:
Skład zegarków kieszonkowych, **zegarów** pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem. — Dewizki** złote, srebrne i **double** męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki. 2794
Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty.
—| W Niedziele i Święta zamknięte. |—

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie
otrzymała na skład główny
dawno oczekiwane dzieło sławnego badacza naszej przeszłości
Tadeusza Korzona
pod tytułem:
DOLA i NIEDOLA JANA SOBIESKIEGO
1629—1674. 2687 2 3
Cena 3 tomów obszernych złr. **10**, z przesyłką pocztową złr. **10·40**.
Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Już rozpoczął wysyłkę
Winogron kuracyjnych
Vöslauskich i Badeńskich
Handel Delikatesów ANT. HAWEŁKI
W KRAKOWIE. 2691 3 3

GORSETY FRANCUSKIE



według miary wykonuje
pracownia Franciszki Stoeger
Kraków, plac Dominikański L. 7, I. ptr.
oraz **przyjmuje Gorsety do prania i do naprawy**. Zamówienia wykonuje w przeciągu 12 godzin. 2799 4 0

ZAWIADOMIENIE.
Niniejszem zawiadamiam Szanownych moich Odbiorców, iż mój
handel towarów korzennych i mieszanych
dostarczający od dziesięciu lat towary, Kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim, **został** z dniem 1-go września 1898 r. **przeniesiony na Plac Matejki L. 9.** do domu własnego naprzeciw kościoła św. Florjana.
Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności polecam się nadal do usług.
z głębokim szacunkiem ***Konstanty Mildner***
2631 6 6 Kraków, Plac Matejki.

ODEZWA.
Z powodu **likwidacji Towarzystwa handlowego** w Krakowie Rynek 26, Członkowie zagrożeni są na stratę swoich wkładek, a nadto mogą być zmuszeni i do dopłat.
Ponieważ posiadamy sposób a nawet gwarancję, że Członkowie nie stracą ani centa, przeto, aby zorganizować w tym celu **komitet ratunkowy** upraszamy w własnym interesie Członków tegoż Towarzystwa o podanie nam jak najrychlej swoich adresów z podaniem wysokości wkładek, pod adresem: **Grono Członków** za okazaniem kwitu inseratowego **Kraków** post- restante. 2739 4 3

ODDZIAŁ ROLNICZY
Związku handlowego Kółek rolniczych
w Krakowie (ulica Pijarska 4)
poleca na sezon jesienny: *a)* **Wszelkie nawozy sztuczne** (superfosfaty, mąkę kostną wyklejoną, niewyklejoną i preparowaną, mąkę zuzlową, Thomasa i t. d.) pod gwarancją pełnej zawartości składników pokarmowych, suchości i miałkości.
b) **Maszyny i narzędzia rolnicze** z najpierwszych i najsławniejszych fabryk.
c) **Krajowe zboże regenerowane do siewu** (pszenicę ostkę galicyjską, żyto polskie i t. p.) z produkcyj pod własnym nadzorem zostających. 2234 14 20
Ceny nader niskie bez konkurencji!
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Lekcyj 2774
języka czysto niemieckiego lub niemiecko francuskiego udziela **A. Bergmann**, nauczycielka w Krakowie Długa 34 1pt. na prawo.

Pianino czarne
w dobrym stanie do sprzedania. **Plac WW. Świętych Nr. 11, III piętro.** 2756

Dom piętrowy
z piwnicami i ogrodem. nadającym się pod budowę oficyn lub fabryki, obejmujący 8 ubikacyj mieszkalnych, **do sprzedania** za dopłatą 3 700 złr. — Wiadomość w dziale inserat. „Głosu Narodu".
2753 4 4

Nawozy sztuczne
jako to: **Mąkę żużlową Thomasa, superfosfaty** z czystych kości, **mąkę kostną** niewyklejoną, preparowaną, parzoną i t. p., oraz **węgle pruskie** na wagony i drobiazgowo, poleca po cenach jaknajtańszych
Handel chrześcijański
Stowarzyszenia „Praca" w Tarnowie
ulica Krakowska, obok c. k. Starostwa. 2581

Lekcje 2731
języka **niemieckiego i francuskiego** udziela M. Dumaire, Grodzka 32. II ptr. ofic.

Ktoby mógł dostawiać do Krakowa
znaczną ilość mleka
zaraz albo od pierwszego września r. b. zechce podać swój adres do działu inseratowego „Głosu Narodu" dla **X. Y. Z.**
2692 4 2

Przygotowuję do egzaminu z rachunkowości państwowej i ogólnej Panie i Panów. — Wiadomość w Filji Tow. Krajowego dla handlu i przemysłu ul. **Florjańska** l. **26 Kraków.** 2773 2 4

Uczeń
II kl. gimn. lub realnej, znajdzie umieszczenie do praktyki fryzjerskiej. **Julian Wiktor**, Jasło.
2775 2 8

Dyplomowana nauczycielka muzyki
(była uczennica prof. Daehsa w Wiedniu) udziela lekcyj **gry na fortepianie**, przyjmuje od g. 10—12. **Amelia Rokach**, ulica św. Jana Nr. 18, II piętro u W. P. **Borońskiej** 2780 2 4

Poszukuje mieszkania
z wiktem, za lekcje francuskiego i muzyki. Udzielam również tych przedmiotów 50 ct. godzina Adres proszę złożyć w dziale inser. Głosu Narodu dla **I. W.** 2804 2 2

„NORIS"
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**
poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris" jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais". — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 2787

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa", „Mais Albert", białe „Noris" do lekkich tytoni. Tutki „Mais Wallis", „Mais de Paris" do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.